



SCHUSCHNIGG
kanclerz Austrii, po odby-
tej z Mussolinim naradzie
opuścił Florencję.

WYDANIE: A B C D E F G H
I J K L M N O P

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



DE VALERA
premier Irlandii, stał się
przedmiotem napaści nieza-
dawalonych mas ludności.

ROK XII.

PIĄTEK, 24-GO SIERPNI 1934 ROKU.

CENA 10 GROSZY

Nr. 284

ARESZTOWANIE MORDERCY SŁUŻĄCEJ Dr. TRAWIŃSKIEGO

który zgładził swą narzeczoną, aby ograbić mieszkanie,
przez nią strzeżone

Zbrodniarzem jest znany bandyta z Radomska Władysław Mijas



ANTONINA KACAŁA

Łódź, 24 sierpnia.

Dnia 2-go bm. Łódź zelektryzowa-
na została wieścią o tajemniczym mor-
derstwie, dokonaniem w centrum miasta,
w mieszkaniu dr. Trawińskiego. Ofiarą
zbrodni padła 32-letnia służąca lekarza,
Antonina Kacała, rodem ze wsi spod
Radomska.

Zbrodniarz nie pozostawił po sobie
żadnych śladów. Władze stanęły przed
zagadką, na pierwszy rzut oka niemal
nierozwiązalną.

Dziś, po trzytygodniowym dochodzeniu,
którego szczegóły aż do sprawy sądo-
wej trzymane są jeszcze ciągle w ta-
jemnicy — władze poszczycić się mogą
nielada sukcesem.

MORDERCA SŁUŻĄCEJ KACAŁY ZOSTAŁ UJĘTY.

Jest nim Władysław Mijas z Radom-
ska, znany policji opryszek i bandyta,
wywodzący się z głośnej w Radomsku
i powiecie rodziny przestępczej.

Martwa cisza

Trzydziestego pierwszego lipca ok.
godziny 10-ej nad ranem dr. Trawiński
zadzwoił do drzwi swego mieszkania
na pierwszym piętrze z frontu przy ul.
Piotrkowskiej 116. Lekarz wracał z po-
droży nad morze, gdzie odwiedził swą
rodzinę. Kluczy dr. Trawiński przy so-
bie nie posiadał, gdyż pozostawił słu-
żącą, do której miał duże zaufanie.

Na dzwonek nikt nie odpowiadał.
Zaniepokojony, dr. Trawiński udał się
do drzwi kuchennych. Na pukanie z tej
strony również nikt nie odpowiadał.

W mieszkaniu panowała martwa ci-
sza.

W drzwiach nie było klucza. Le-
karz zdecydował się wezwać ślusarza.

Drzwi uchylły się tylko. Od we-
wnątrz był założony łańcuch. Przez
szparę lekarz ujrzał widok przeraża-
jący.

Trup na podłodze w kuchni

W wielkiej kałuży krwi, zalegającej
pół podłogi leżała służąca Kacałówna.

Dr. Trawiński zaalarmował władze.
Na miejsce przybył przedstawiciel urzę-
du prokuratorskiego, zastępca komen-
danta policji, kierownik wydziału śled-
czego, lekarz sądowy i kilku wywia-
dowców.

Nieszczęśliwa Kacałówna została naj-
pierw najpewniej ogłuszona uderzeniem
pięścią w twarz, następnie zaś zbrod-
niarz zadał jej kilkanaście ciosów tępem
narzędziem w głowę.

Czaszka była pęknięta, mózg — roz-
pryszniety.

Dopiero po dłuższych poszukiwa-
niach w mieszkaniu doktor Trawiński
skonstatował, że w szafie brak jego
smokinga i kilku innych sztuk gardero-
by. Również w bielizniarce brakowało
sporo bielizny, płócien i t. p. Wreszcie
ze skarbonki synka doktora zbrodniarz
zabrał dwadzieścia złotych.

Zbrodnia i rabunek

Morderstwo miało zatem podłoże ra-
bunkowe. Człowiek, który zabił Kaca-
łówną i który próbował obrabować mie-
nie jej chlebodawcy — musiał być do-
brym znajomym swej ofiary, o czym
świadczą niektóre obserwacje, poczy-
nione przez władze na miejscu zbrodni,
a stanowiące również tajemnice docho-

dzenia.

Ostatecznie niezbite zupełnie poszła
ki i podejrzenia skupiały się na osobie
Władysława Mijasa, narzeczonego Ka-
całówny, osobnika, który kilka razy od-
wiedził ją w mieszkaniu lekarza i który
był znany kilku osobom w Łodzi wła-
śnie jako stały gość Kacałówny.

Ustalenie adresu Mijasa nie sprawi-
ło władzom poważniejszych trudności.
Ślady, jakie zbrodniarz pozostawił i in-
ne jeszcze, nie nadające się do opubliko-
wania szczegóły, pozwoliły z całą do-
kładnością i ścisłością ustalić jego iden-
tyczność.

Morderca pod kluczem

Mijas ukrywał się. Władze łódzkie
w porozumieniu z policją radomską po-
szukiwały go przez kilka dni, wreszcie
ujęły we wsi Kowalec pod Radomskiem
Ujęty zbrodniarz nie przyznał się do
morderstwa. Wypierał się i początkowo
próbował dostarczyć alibi.

Krwawy ten zbir stanie wkrótce
przed sądem okręgowym w Łodzi. Za-
mordował kobietę, z którą łączyły go
bliskie stosunki w sposób podstępny i
tylko dlatego, by ograbić mieszkanie,
powierzone jej pieczy.

Czeka go niewątpliwie b. ciężka ka-



WŁADYSŁAW MIJAS

ra więzienia.

Sledztwo spoczywa obecnie w rękach
sędziego śledczego Pastuszki pod
nadzorem podprokuratora Skąpskiego.
(gr)

Utopił kochanka swej żony poczem uciekł z Rumunii do Polski

Bukareszt, 24 sierpnia.

Władze policyjne wpadły na trop
morderstwa popełnionego w kapielisku
Burnas nad morzem Czarnym. Student,
nazwiskiem Malinow, utrzymywał sto-
sunki miłosne z żoną właściciela ziem-
skiego Saulowina z Kiszyniowa. Para
miłosna przebywała w Burnas. Mąż ko-
chanki Malinowa, uprzedzony o nie-
wierności żony, przybył również do
Burnas i zaprosił Malinowa wraz z żo-

ną swą na przejażdżkę łodzią. W czasie
wycieczki Saulowin wrzucił Malinowa
do morza. Po powrocie do Burnas zaś
oświadczył, że Malinow zginął wsku-
tek nieszczęśliwego wypadku.

Morderca wraz z żoną zbiegł do Pol-
ski.

Policja rumuńska zwróciła się do
władz polskich z prośbą o aresztowanie
i wydanie Saulowina i jego żony.

Żywa pochodnia

Ofiara nieostrożnego obchodzenia się z naftą zmarła
wskutek poparzenia

Łódź, 24 sierpnia.

(ig) Wczoraj wieczorem na ul. Wrze-
śnieńskiej w domu nr. 92 miał miejsce
straszny, tragiczny wypadek.

Sąsiedzi usłyszeli w pewnej chwili
rozpaczliwe krzyki, rozlegające się w
mieszkaniu jednej z lokatorek, Ablowej.
Gdy wbiegli do jej mieszkania, ujrzeni
krew mrozącą w żyłach widok.

Po kuchni biegła żywa pochodnia,
Ablowa, ogarnięta płomieniami, miota-
ła się na wszystkie strony, wijąc się z
ból i krzycząc przeraźliwie. Rzucono
się jej na ratunek. Gaszono wszelkimi
możliwymi sposobami płonące na kobie-
cie ubranie, włosy.

Gdy przybył lekarz, zdołano już o-
gień ugasić. Ablowa była już jednak nie-
przytomna. Straszliwie poparzoną od-

wieziono do szpitala. Dziś rano, nie od-
zyskawszy przytomności, Ablowa zmar-
ła.

Jak się okazało, Ablowa zbliżyła się
z bańką nafty do kuchni, pod którą palił
się ogień. Nafta zajęła się płomieniem i
zamieniła nieszczęśliwą kobietę w ży-
wą pochodnię.

Łódź, 24 sierpnia.

(it) W dniu wczorajszym delegacja
związków zawodowych interwenjowa-
ła w inspektoracie pracy, u prezesa są-
du okręgowego w Łodzi oraz u prze-
wodniczącego sądu pracy w sprawie
nieprzestrzegania przez firmy łódzkie
ustaw socjalnych, łamania 8-godzinne-
go dnia pracy itd

Nożowa rozprawa rzeźników

Łódź, 24 sierpnia.

(ig) Dziś rano na terenie rzeźni wy-
buchła niezwykle awantura między dwo-
ma rzeźnikami: Bilochem Arturem i je-
go kolegą. Sprzeczka powstała z błahych
powodów — chodziło o zajęcie
pierwszego miejsca przy uboju.

Ale gdy ani jeden, ani drugi nie
chciał ustąpić i kłótnia stawała się co-
raz gorętsza, obydwaj przeszli do ręk-
oczynów. I w pewnej chwili poszły w ruch
noże.

Ciężko rannemu Bilochowi, który
otrzymał głęboką ranę ramienia z prze-
cięciem tętnicy, udzieliło pomocy pogo-
towie ratunkowe i przewiozło go do
szpitala.

Rugi w majątkach austriackich

Usuwanie pracowników, którzy
brali udział w wypadkach
austriackich

Wiedeń, 24 sierpnia.

„Reichspost“ donosi, że w wielkich
majątkach austriackich przeprowadza
się obecnie generalne rugi.

W dobrach klasztornych Admont w
dolinie Anizy zwolniono bezterminowo
wszystkich urzędników i robotników,
zamieszanych w wypadki lipcowe.
Takie same rugi przeprowadzono w do-
brach księcia Lichtenstein, hr. Donners-
bacha i barona Bachofen-Echta, oraz w
majątkach największego magnata górno-
austriackiego mr. Lamberg, gdzie od-
prawiono licznych inżynierów leśnych i
dyrektora dóbr inż. Gaigga.

Tancerka rumuńska w haremie sułtana

Skrzynka klejnotów za odzyskaną wolność. — Właściciel jaskini gry po 10 latach odnalazł zaginioną siostrę

Filmowa epopea młodej rumunki

(z) Przed dziesięciu laty młoda Laura Bokody, córka zamożnych obywateli bukareszteńskich, zbiegła z domu, aby wbrew woli rodziców zostać tancerką. Po kilku latach rodzice zmarli. Pozostał tylko syn Robert, węgierski mistrz w biegu długodystansowym, który, straciwszy całą ojcowiznę na niepewnych spekulacjach, ruszył w daleki świat.

Los zarzucił go wreszcie do pewnej pretorii w angielskich koloniach wschodnio-afrykańskich. Po długich perypetiach Robert, czyli jak go tam nazywano — Bert — dorobił się małej fortuny i udał się do Port Natalu, gdzie nabył zajazd, wraz z należącą doń jaskinią gry.

Klientami tego „salonu” byli górnicy i cudzoziemcy najgorszego autoramentu, którzy spędzali przy zielonym stoliku dnie i noce. Pewnego dnia zjawił się u Bokody'ego jakiś portugalski przybysz z Zanzibaru, Fernando Perez, z prośbą o wypłacenie mu pewnej sumy pod zastaw kilku klejnotów. Równocześnie

nie Perez okazał właścicielowi zajazdu skrzyneczkę, zawierającą owe klejnoty.

Na ich widok serce zamarło w Robertcie, zdołał on jednak opanować swe zdenerwowanie i wydał portugalczykowi żadaną sumę. Bokody przy sprawdzaniu drogiego kamieni zapytał Pereza, skąd ma owe klejnoty.

Wówczas portugalski opowiedział że była właścicielką tych kamieni mieszka w Johannesburgu i że on, Perez, nabył je w dość niezwykły sposób. Oto pewnego wieczoru przed kilku laty, gdy z ładunkiem kości słoniowej mijali teren Abisynji, dostał silnego ataku febrzy i towarzysze musieli zostawić go w jednej z wiosek w pobliżu Harraru. Po kilku dniach odstawiono go do miasta, gdzie wkrótce wyzdrowiał. I oto pewnego wieczoru zbliżył się doń ostrożnie mały murzynek, wręczając mu jakiś list.

Z listu tego dowiedział się, że pewna biała kobieta prosi go, aby udał się za murzynkiem, który zaprowadzi Pereza do niej. Istotnie małe przypro-

wadził go do haremu sułtana, gdzie młoda biała kobieta zaklinała go, ażeby pomógł jej odzyskać wolność.

Wzruszony jej błaganem, Perez przyrzekł, że zabierze ją ze sobą. Istotnie, gdy karawana zatrzymała się w tym mieście w drodze powrotnej, portugalski pomógł kobiecie do ucieczki, a następnie na jej prośby zabrał ją początkowo do kolonii włoskiej Eritrea, a następnie do południowej Afryki. Tu rozstali się, zaś ocalała kobieta, imieniem Laura, ofiarowała mu w dowód wdzięczności ową szkatułkę z klejnotami.

Przekonany o tem, że ową kobietą jest jego zaginiona przed dziesięciu laty siostra Laura, — gdyż poznał jej kosztowności — Robert Bokody udał się na jej poszukiwania i bez trudu odnalazł we właścicielce baru w Johannesburgu swą siostrę.

Przed kilku dniami rodzeństwo opuściło Port Natal, udając się w powrotną drogę do Węgier, gdzie zamierza odkupić należący dawniej do ich rodziców dom w Budapeszcie.

Tragiczna przygoda ekspedycji filmowej

Statyści uwięzili i obrabowali reżysera i uprowadzili najpiękniejsze aktorki. — Bunt „fotogenicznych” przestępców na Kubie

Egzotyczna Kuba stała się ostatnio bardzo modna wśród filmowych wytwórców na Hollywood. Wobec tego, że zwraca się dużą uwagę na aktualność nakręcanych filmów, nie więc dziwnego, że reżyserzy zainteresowali się Kubą, która była niedawno widownią walk bratobójczych.

W związku z tem wydarzył się incydent, który przypuszczalnie na długi czas zniechęci przedsiębiorczych reżyserów do wybierania sobie niepewnych miejsc na zdjęcia oraz statystów ze świata przestępczego.

Z Hollywood wysłano specjalną ekspedycję, która otrzymała polecenie nakręcenia możliwie najwięcej scen z walk wojsk rządowych z powstańcami. Film miał być niezwykle „krwawy” — chodziło więc o zdobycie jak największej ilości zdjęć realistycznych, które oddałyby w pełni grozę walk, rozgrywających się na terenie wyspy, ograniczanej pożąga rewolucyjną.

Zanim filmowa ekspedycja skompletowała się i wyruszyła w drogę, walki na Kubie zostały zakończone wyborem nowego prezydenta. Reżyser nie dał jednak zawygrać. Skoro już znalazł się na miejscu zdjęć i niema tam żadnych walk, to trzeba je sfabrykować. Sztab ekspedycji postanowił tedy wynająć kilkunastu bezrobotnych rewolucjonistów i zainscenizować walki bratobójcze, fotografując je na tle oryginalnych krajobrazów kubańskich.

Udano się do jednej z podejrzanych knajp i tam reżyser natrafił na nader fotogenicznego draba, którym okazał się znany w świecie przestępczym „Zezowaty byk”, Eddie Thomson. Ten chętnie przyjął propozycję filmowców, obiecując, że w ciągu 24 godzin dostarczy kilkudziesięciu uzbrojonych opryszków.

Istotnie, następnego dnia zjawili się „statyści” filmowi, wśród których nie brak było murzynów, metysów i japończyków.

Reżyser wpadł w zachwyt. Trudno było znaleźć bardziej ciekawe i charakterystyczne typy.

Gdy po dwóch tygodniach policja hawańska nie miała żadnych wiadomości o losie ekspedycji, wysłała patrol kawalerji na przeszukanie miejscowości, — gdzie miały być nakręcane zdjęcia. — Przewrót władz kubańskich ziścił się. W jednej z zapadłych wsi znaleziono uwięzionego reżysera. Okazało się, że „fotogeniczni statyści” obrabowali kie-

rownika ekspedycji i uwięziwszy go wraz z operatorem, uciekli w głąb kraju, uprowadzając z sobą dwie najładniejsze aktorki.

Wszczęto pościg za „statystami”, których dopiero po paru dniach przyłapano. Skazano przywódcę ich „zezowa byka” na 10 lat więzienia, pozostałych zaś opryszków po 5 lat. Była to mała satysfakcja dla kierownika ekspedycji i wytwórców, którzy stracili na tej imprezie kilkanaście tysięcy dolarów, ponadto musieli zapłacić odszkodowanie porwanym aktorkom, które wróciły do Hawany w stanie godnym politowania.

Kobiety są bogatsze, niż mężczyźni

Większość akcyj amerykańskich przedsiębiorstw stanowi własność kobiet

(z) Stwierdzono, że kobiety posiadają znacznie więcej dóbr ziemskich, aniżeli mężczyźni. W Europie, gdzie ani mężczyźni, ani kobiety nie mogą się poszczycić nadmiarem bogactwa, różnica ta nie występuje oczywiście, tak jak skrawo. W Ameryce natomiast, w tym kraju dolarów i statystyki, dowiedzieć się można o „zawodowych” bogaczach interesujących szczegółów.

Największą i najbogatszą spółką amerykańską jest towarzystwo telefonów i telegrafów, liczące 454.596 akcji najszerszy. Z tego przeszło połowa akcji znajduje się w rękach kobiet.

Niezależnie od tego stwierdzeniem zostało, że większość akcji wszystkich amerykańskich spółek akcyjnych stanowi własność kobiet. Amerykanki wpłacają tytułem podatku dochodowego rocznie trzy ćwierci milarda dolarów. — W latach złotej prosperity (do 1929 roku) 139 kobiet miało dochód roczny, przekraczający pół miliona dolarów wobec 123-ch mężczyzn o tym samym dochodzie. 44 kobiety i tylko 42 mężczyźni zarabiali przeszło milion. Roczny dochód, przekraczający pięć milionów dolarów, zarabiał jeden jedyny mężczyzna — wobec trzech kobiet.

Statystyka zajmuje się powodami tego zdumiewającego zjawiska. I oto okazało się, że znaczna część kobiet doszła do majątku drogą spadku. Drugim czynnikiem są ubezpieczenia na życie, które sięgają w Ameryce fantastycznej cyfry 95 miliardów dolarów. Osiemdziesiąt procent obywateli, korzystają-

cych z tych ubezpieczeń, znów stanowią kobiety.

Oporając się na tych danych, pewien statystyk amerykański doszedł do sensacyjnego wniosku. Przepowiedział on, iż w roku 2025 cały majątek narodowy przejdzie w ręce kobiet.

Samolot bez skrzydeł i motoru

Dwa doniosłe wynalazki lotnika francuskiego

(z) „Daily Express” opisuje nowe wynalazki, które w najbliższym czasie mogą dokonać wielkiego przewrotu w lotnictwie francuskim. Jednym z tych wynalazków jest nowy typ samolotu, którego właściwie nie można nawet nazwać samolotem, ponieważ nie posiada skrzydeł ani motoru. Drugim jest powietrzna torpeda.

Twórcą obydwu wynalazków jest lotnik Paul Dupuis de Rollegaim, uczestnik wielkiej wojny.

Wynaleziony „samolot” waży zaledwie 176 kg. i może podnieść ciężar do 269 kg. Dla przebycia 180 km. aparat zużywa zaledwie 16 litrów benzyny. — W ciągu 7 minut podnosi się on na wysokość 350 metrów zupełnie pionowo, a lądowanie jego nie wymaga wiele miejsca, albowiem t. zw. „rozped” przy lądowaniu okazuje się najzupełniej zbędny.

Nowy typ samolotu składa się z podwozia, zaopatrzonego na całej powierzchni w małe skrzydełka. Zamiast

WOLNA TRYBUNA

Gdy kobieta jest samotna

ZAKOCHANA SZATYNKA B. K. W LODZI.

Znający Pani musi być rozsądnym i poważnym złowikiem, skoro zwraca Pani tego rodzaju uwagę. Zupełnie słusznie twierdzi on, że jesteście zbyt młodzi oboje do prowadzenia tego rodzaju poważnych rozmów. W 17-tym roku życia nie można sobie jeszcze dokładnie zdawać sprawy z tego, czym jest prawdziwa miłość. Te młodzieńcze „sympatyki” bynajmniej na to miano nie zasługują i nie trzeba sobie nimi zbyt poważnie zaprzętać główki. Lubl Pani swojego znajomego, niech więc Pani przebywa w jego towarzystwie, skoro Wam to obojgu sprawia przyjemność. Chodźcie razem na spacer, czytajcie, ucicie się, zwiedzajcie i bawcie się w wesołym gronie wspólnych przyjaciół, ale nie prowadźcie zbędnych debat na temat miłości, o której oboje jeszcze nie wiecie. Najszczęśliwszym w życiu jest ten okres czasu, w którym zarówno mężczyzna, jak i kobieta są sobie tylko przyjaciółmi, szczerymi i wiernymi towarzyszami zabaw.

„MIMOZA 29” W KRAKOWIE. Doskonale rozumiem Panią i jej ból osamotnienia. Złe jednak Pani uczyniła, odsuwając się zupełnie od świata i ludzi. Nie wszyscy ludzie są źli i nie wszyscy mężczyźni myślą tak o kobietach, jak Pani znajomy, który zniechęcił ją swym potwornym postępowaniem do całego rodu męskiego. Są mężczyźni, którzy myślą o kobiecie, jak o kłiwiej i wiernej przyjaciółce, dobrej żonie i godnej szacunku matce rodziny. I tacy mężczyźni żalą się nieraz na pustą i bez serca kobietę, które myślała jedynie o zabawach i fatalizmach. Wynika z tego jasno, że obydwie strony nie są z siebie zadowolone z tej bodaj przyzwykłej, że nie umiela się wzajemnie znaleźć, że uciekają od świata i wśród czterech ścian pustego pokoju, zlorzęcą i narzekają na świat. Niech Pani nie prowadzi takiego odosobnionego trybu życia. Człowiek jest stworzeniem towarzyskim i samotność ujemnie wpływa na jego psychikę. Ludzie samotnicy — to zwykle dziwacy, źli na siebie i na cały świat. Niech Pani nie wkracza w ich ślady. Nie należy być zgory przeświadczoną o tem, że świat zamieszkały jest przez ludzi złych. Nie wolno być taką pesymistką. Trzeba być tylko... ostrożną. Niech Pani nawiąże znajomości, niech Pani bywa w zaprzyjaźnionych domach, poznaje nowych ludzi. Z biegiem czasu wyrobi sobie Pani dar odróżniania ludzi złych od dobrych, wartościowych od typów ujemnych i szczerych od fałszywych. 29 lat w dzisiejszych czasach to jeszcze niemal młodość. Dzisiejsze kobiety w tym wieku przygotowały się dopiero do życia, do walki o byt. Kończąc szkoły, wstępują na studia, uczą się fachu i... nie są szczęśliwe spowodu swego panieństwa. Niech Pani prowadzi takie życie, jakie przysługuje dzisiejszym kobietom. Nie jest Pani starą panną, ale dojrzałą kobietą, która wie do czego dąży i szuka najodpowiedniejszego towarzysza życia, albowiem teraz dopiero znudziła się jej samotność.

ZROZPACZONY „PIEPRZYK” W KRYNICY.

Listu Pani niestety nie otrzymałam i tem tylko tłumaczy się Pani przydługie czekanie na odpowiedź. Tuszę jednak, że fakt ten nie zraził Pani do dalszej korespondencji z „Wolną Trybuną” i dlatego czekam na Pani miły listek.

Rozmaitości ze świata

MILJON WDOWCÓW W CZECHOSŁOWACJI.

W Czechosłowacji wykazuje statystyka demograficzna obecność 3.840.000 kawalerów i 3.643.000 niezamężnych kobiet, którym przeciwstawia się 3.040.000 żonat. mężczyzn i 3.091.000 zamężnych kobiet.

Na terenie republiki znajduje się 24.672 mężczyźni rozwiedzionych z żonami liczą zaś kobiet-roszódek wynosi 31.145. Liczba wdowców sięga 223.000, wdów zaś 797.909. Ogółem więc liczba owdowiałych w Czechosłowacji wynosi z górą 1 milion.

Wspólny front łódzkich robotników

w walce o lepsze jutro. — Zebrania dyskusyjne w świetlicach przy ulicy Napiórkowskiego i Limanowskiego. — Czego domaga się świat pracy?

Łódź, 24 sierpnia.

Robotnik łódzki — ta najprymitywniejsza, a zarazem najistotniejsza maszyna gigantycznego warsztatu przemysłowego, jakim jest Łódź, — robotnik łódzki — leży.

Powalił go kryzys ekonomiczny, brak pracy i chleba, a nie pozwala mu podźwignąć się z upadku brak siły do walki o nową pracę i o nowy chleb.

Robotnik łódzki leży bezsilny. Czyż niema na to już żadnej rady? — Jest. Kto mocen jest zaradzić złemu? — On sam, robotnik łódzki. Jak? — Przez zorganizowanie zbiorowego,

POTEZNEGO FRONTU WALKI O ŚLUSZNE SVOJE PRAWO DO ŻYCIA

Dziś siła robotnicza leży bezwładnie na ulicy. Zbyt liczne robotnicze Związki Zawodowe, które usiłowały dotychczas kierować akcją robotniczą, zawiodły wszelkie nadzieje. Zamiast tworzyć zorganizowany, wspólny front, rozbijały one rzesze robotnicze na małe, samopas idące grupy, które całą swą energią zjadały na wzajemnym zwalczaniu się, i na wysługiwaniu się ambicjom, najczęściej fałszywym, demagogicznym przywódców.

Wewnętrzne walki o władzę w poszczególnych grupach oraz zażarte walki pomiędzy grupami doprowadziły ostatecznie do upadku i bezsilny każdą z grup po kolei i w dniu dzisiejszym można tylko ze smutkiem stwierdzić, że zorganizowana siła robotnicza na terenie Łodzi — NIE ISTNIEJE.

Trzeba tę siłę stworzyć. Trzeba zorganizować wielki front pracy. Trzeba z rozbitych i zbłąkanych rzesz robotniczych zorganizować armię, zdolną nie tylko do walki, ale i do zwyciężania w walce. A siłę zwyciężania w walce społecznej daje nie pięść, ale — myśl. Stworzenie siły robotniczej to jest stworzenie myśli robotniczej, myśli zbiorowej.

Dotychczas zbiorowa myśl robotnicza na terenie Łodzi nie istniała. Dotychczas troskę o dołę robotniczą pozostawiano ambitnym jednostkom. Do nieświadomych społecznie i politycznie mas przychodził w okresie przedwyborczym z zewnątrz, albo wyrastał samodzielnie pracując wewnątrz — energiczny i sprytny demagog, który wzamian za mandat poselski, sypał obietnicami na prawo i lewo oraz poprzysięgał walkę o prawa robotnicze. Mandat poselski otwierał przed nim drogę do osobistej kariery. W drodze tej, w zależności od swych cnót lub wad, albo walczył szczerze i odważnie o dołę robotniczą, jednakże walka jednostki, świadomej celów, nieoparta przez równie świadome celów masy NIE MOŻE BYĆ PRAWDZIWIE SKUTECZNA.

Nie jednostki, ale cała masa robotnicza powinna się dźwigać wwyż w rozumieniu swych praw i w umiejętności bronięcia ich. Tylko tą drogą można osiągnąć stworzenie zwycięskiego frontu robotniczego, walczącego o poprawę dołu. Reprezentant robotniczy w sejmie powinien być reprezentantem zbiorowej myśli robotniczej, a nie idących za nim naosłep ciemnych mas.

A skoro siłą społeczną robotnika jest jego myśl, trzeba kształcić i wzbogacać tę myśl.

Robotnik musi wiedzieć nie tylko, że mu jest źle, ale i dlaczego mu jest źle, ale i co powinien zdziałać, aby mu było dobrze. Robotnik powinien aż do dna zbadać zagadnienia przemysłowe. Robotnik łódzki powinien przede wszystkim zbadać sprawy przemysłu łódzkiego. Poznawszy odcinek robotniczy, robotnik powinien poznać się z całym państwowym frontem pracy społecznej i zrozumieć, jaką rolę w życiu państwa odgrywa element robotniczy, czego od państwa ma prawo oczekiwać i w jaki

sposób powinien państwu służyć. Szukając mądrego i dobrego rozwiązania polskiej sprawy robotniczej, robotnik powinien zapoznać się z kwestią robotniczą i jej rozwiązaniami w innych państwach świata, aby znaleźć odpowiednie wzory. Bo tylko uświadomiony robotnik może się stać siłą w państwie, siłą dobroczynną i dla państwa i dla siebie.

Zdobywszy świadomość społeczną robotnik łódzki powinien rozejrzeć się za sprzymierzeńcem, który mógłby mu dopomóc w walce o poprawę jego dołu. Sprzymierzeńca tego znajdzie bez trudu — w rządzie polskim, gdyż rząd polski w walce o dołę robotniczą między wielkim przemysłem a rzeszami robotniczymi

STANĄŁ JUŻ WYRAŹNIE PO STRO- NIE ROBOTNICZEJ.

Najlepszym tego dowodem jest walka, jaką rozpoczął on z zagranicznymi potentatami polskiego przemysłu, tępiąc i piętnując machinacje, KRZYWDZĄCE OD WIELU LAT ROBOTNIKA POLSKIEGO.

Rząd już walczy. A ludzie obozu rządowego na terenie Łodzi, eLgioniści i Piłsudczycy, stają na froncie robotniczym do organizowania najszerszych rzesz do walki o nową Polskę. A jako jedno z pierwszych zadań stawiają sobie za zadanie tworzenie siły robotniczej przez kształcenie myśli robotniczej.

Pierwszymi ośrodkami tej akcji są

dwie świetlice robotnicze na dwóch przeciwległych krańcach miasta:

NA BALUTACH I NA CHOJNACH. Adres świetlicy na Balutach: — ulica Limanowskiego 47; na Chojnach: — ulica Napiórkowskiego 19. W świetlicach tych co tydzień odbywają się zebrania robotnicze, w czasie których wybitni specjaliści zagadnień społecznych poruszają w swych referatach najbardziej palące sprawy życia robotniczego, poczem w dyskusjach odpowiadają na zapytania, wiążące się z tematem, uświadamiając i kształcąc zdrową myśl robotniczą. Zebrania te odbywają się na Balutach w soboty o 7-ej wieczorem a na Chojnach w poniedziałki również o 7-ej wieczorem.

W ubiegłą sobotę i poniedziałek odbyły się pierwsze zebrania w wymienionych świetlicach. Referentem był legionista I-ej Brygady Wacław Budzyński, inicjator pracy nad uświadczeniem społecznym łódzkich rzesz robotniczych. Przemówienia jego nakreśliły zarys przyszłych prac tworzących się klubów robotniczych pod hasłem: „Myśl i siła robotnicza”

Następnie program przewiduje referaty: „Związki zawodowe w Italii faszystowskiej”, „w Niemczech hitlerowskich”, „w Rosji Sowieckiej” i szeregi innych.

Organizujący tę pracę oświatowo-społeczną piłsudczycy zapraszają do wzięcia w niej udziału robotników wszelkich przekonań, z wszystkich o-

bozów i partii, wychodząc z założenia, że STARE PRZEKONANIA STAJĄ SIĘ NIEISTOTNE WOBEC TWORZĄCEJ SIĘ RZECZYWISTOŚCI POLSKIEJ, wymagającej stworzenia nowych planów pracy społecznej i wykucia nowych dróg myśli polskiej.

Wszyscy, których przyszłość robotniczej Polski obchodzi, znajdą w nowych klubach robotniczych odpowiedź na wiele dręczących ich pytań, a może z klubów tych wyjdzie w rzesze robotnicze nowa, twórcza myśl i przerodzi się w siłę, łączącą wszystkich lud robotniczy w armię robotniczą, wspólny front robotniczy.

FRONT WALKI O LEPSZE JUTRO.

I może powalony przez kryzys robotnik łódzki — podźwignie się z upadku.

TADEUSZ DZIERGWA.

Opłaty w państwowych szkołach średnich

Łódź, 23 sierpnia.

(k) Wczoraj nadeszło do Łodzi zarządzenie min. W. R. i O. P. w sprawie opłat, pobieranych przez państwowe szkoły średnie.

Zarządzenie to wprowadza następującą opłatę:

Taksa za egzamin wstępny do klasy pierwszej lub wyższej wynosi 10 zł., za egzamin dojrzałości — 12 zł., za egzamin dojrzałości dla eksternów — 60 złotych.

Administracyjna taksa roczna wynosi 220 zł.

Uczniowie, wstępujący poraz pierwszy do państwowej szkoły średniej płacą takse administracyjną w kwocie 223 złotych.

Zbiorniki z wodą w owocarniach

Łódź, 23 sierpnia.

(k) Władze zdrowotne, prowadząc walkę z chorobami epidemicznymi, oddawna zwróciły uwagę na sprawę spożywania surowych owoców.

Ludności zaleca się, aby owoce przed spożyciem były dokładnie myte. Jednakże zwrócono uwagę, że owoce kupowane ze straganu, czy też nawet w owocarni są bardzo często spożywane na miejscu.

Obecnie w tej sprawie opracowywane są przepisy techniczno-porządkowe w tym sensie, aby przy straganach i w owocarniach były urządzone specjalne zbiorniki z czystą wodą do przemywania owoców.

BEZKRWAWA WALKA.

W niedzielę dnia 26 b. m. odbędzie się w Ogrodzie - Restauracji „Tivoli” dawno zapowiedziany pierwszy przedkonkurs orkiestr podwórzowych. Walka ta, bezkrwawa, rozgorzeje między zespołami miejscowych i zamiejscowych orkiestr podwórzowych o prawo stania do ostatecznego konkursu.

Przedkonkurs będzie połączony z five o'clock'iem. Trwać będzie od godz. 3.30 popołudniu do 7-ej wieczór.

Głosować będzie publiczność, tak że impreza ta, urządzona staraniem Syndykatu Dziennikarzy Łódzkich, zadowolony każdego z pozostających na tę niedzielę w mieście.

Wejście wolne — konsumpcja wynosi tylko od osoby zł. 1.50.

Pulowery artystyczne
ręcznej roboty
LILI HIRSZMAN
przeprowadziła się na ul.
Andrzeja № 27, front
Tel. 143-21

Zuchwały napad w Wiskitnie

Bandyci steroryzowali dwie kobiety, zamknęli je w piwnicy i zrabowali 1500 złotych

Łódź, 24 sierpnia.

Nocy wczorajszej w folwarku Wiskitno nieuciel dotychczas sprawcy dokonali niezwykle zuchwałego napadu na mieszkankę Antoniny Barłogi.

Około godziny drugiej w nocy ktoś zapukał do mieszkania Barłogi. Przerazona kobieta zbliżyła się do drzwi. W tej samej chwili dwaj ludzie wygnieśli szyby w jej pokoju i wdarli się do środka z tak przerażającą szybkością, że Barłoga nie zdążyła nawet krzyknąć.

Obaj bandyci byli zamaskowani i uzbrojeni w rewolwery. W jednej chwili steroryzowali Barłogę i jej starszą matkę, ściągnęli starszkę z łózka i obie zepchnęli do piwnicy, znajdującej się pod mieszkaniem. Otwór założyli potem de-

skami i zastawili skrzyniami i kuframi.

Po uwięzieniu obu niewiast bandyci zabrali się do plondrowania w mieszkaniu. Musieli być widać dobrze poinformowani o zwyczajach w mieszkaniu Barłogów, gdyż szybko odnaleźli piwnicę, w sumie 1500 złotych, z którymi oddalili się przez nikogo niespostrzeżeni.

Dopiero nad ranem, gdy przez szpary piwnicy poczęło się przedostawać światło, Barłoga odważyła się zacząć próby, celem wydostania się z zamknięcia.

Udało jej się to po dużych wysiłkach poczem pobięła do policji.

Powiadomione władze poszukują bandytów. (gr)

Po wesoło spędzonym wieczorze odebrał sobie życie

Łódź, 24 sierpnia.

(ig) Dziś, nad ranem, wezwano pogotowie ratunkowe na ul. Fijałkowską nr. 30, do wypadku samobójstwa.

Wypadek przedstawia się bardzo tajemniczo. W domu tym, mieszka Leon Woźniak, znany wśród kolegów z wesołego usposobienia i beztroskiego humoru. Zarabiał niezłe, nie miał żadnych kłopotów i zmartwień, to też nie było żadnej istotnej przyczyny, która miałaby go pchnąć do myśli samobójczej.

Wczorajszy wieczór spędził w towa-

rzystwie kolegów, bawiąc się wesoło, poczem wrócił do domu. A nad ranem, sąsiedzi zaalarmowani zostali jękami, do latujących z jego mieszkania.

Woźniak leżał na łóżku, zbroczonym krwią. Okazało się, że przeciął sobie brzytwą żyły u rąk.

Natychmiast zabrano go do szpitala. Jego stan nie pozwolił narazie na przeprowadzenie dochodzenia, to też przyczyna samobójstwa jest w dalszym ciągu owiana mgłą tajemnicy.

Mleko w flaszkach hermetycznie zamkniętych nie będzie sprzedawane od 15 b. m.

Łódź, 24 sierpnia.

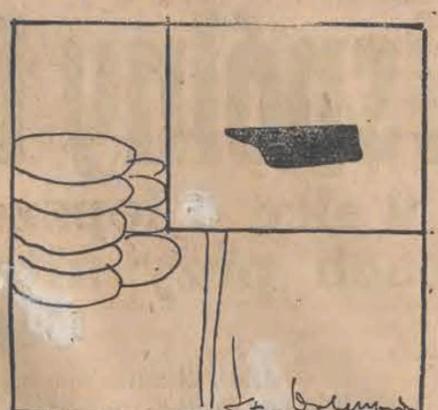
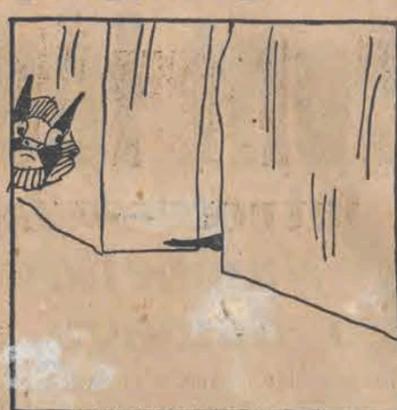
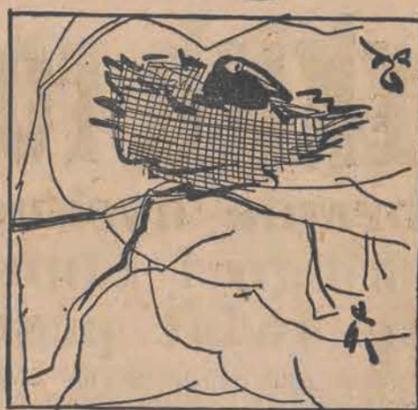
(it) Jak wiadomo, z dniem 15 bm. zaczęła obowiązywać ustawa sanitarna, nakazująca sprzedawanie mleka wyłącznie w zamkniętych hermetycznie i zapieczętowanych butelkach. Ustawa ta miała przeciwdziałać z jednej strony fałszowaniu mleka, a z drugiej zanieczyszczeniu go, co musiało mieć ujemny wpływ na zdrowotność publiczną.

Dowiadujemy się jednak obecnie, iż

wojewódzkie władze sanitarne nie wprawdzą narazie w życie tego zarządzenia na terenie Łodzi. Wychodzą one z założenia, że odbiłoby się to w danej chwili ujemnie na handlu mlekiem, a nie dałoby pożądanego rezultatu, wobec braku rozlewni mleka w Łodzi.

Narazie więc w naszym mieście sprzedaż mleka odbywać się będzie w dotychczasowy sposób.

Kubuś-defektyw i jego pies Medor.



— „Bałagan robisz i nic więcej!
Niewinnych gnębisz, mój Medorze,
Musisz poprawić się koniecznie,
Tak dalej bowiem być nie może!”

Pies z łbem spuszczonego pobiegł drogą
I zasmucony gorzko płacze,
A kruk potężny w swoim gnieździe
Dziwnie się kręci, wrogo kracze...

Ptak w pewnej chwili sfrunął z drzewa
I do fabryki serów leci,
A Medor za nim, myśląc sobie:
— „Jeśli ty kradniesz — będzie źle ci!”

Kruka więc Medor podejrzewa,
O to, że pyszny kradnie serek!
— Jakoś się nie chce temu wierzyć,
Bo wątpliwości mamy szereg!...
(Dalszy ciąg jutro).

Hallo! Tu radio!

PROGRAM ROZGŁOSNI ŁÓDZKIEJ
POLSKIEGO RADJA.

PIĄTEK, dnia 24-go sierpnia.

6.30—6.35: Pieśń „Kiedy ranne wstają zo-
rze”. 6.35—6.38: Muzyka (płyty). 6.38—6.53:
Gimnastyka. 6.53—7.05: Muzyka (płyty). 7.05—
7.10: Dziennik poranny. 7.10—7.20: Muzyka (pły-
ty). 7.20—7.25: Chwilka pań domu. 7.25—7.35:
Rozmaitości. 7.35—7.40: Odczytanie programu
na dzień bieżący. 7.40—11.57: Przerwa. 11.57—
12.03: Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Kra-
kowa. 12.03—12.05: Wiadomości meteorologicz-
ne. 12.05—12.10: Codz. Przegląd Prasy Polskiej.
12.10—13.00: Muzyka popularna (płyty). 13.00—
13.05: Dziennik południowy. 13.05—13.55: Kon-
cert zespołu Haliny Adamskiej-Grosmanowej.
13.55—14.00: „Z rynku polski”. 14.00—14.05: Wia-
domości o eksporcie psk. 14.05—14.15: Komi-
unikat Izby Przemysłowo-Handlowej w Łodzi.
14.15—16.00: Przerwa.
16.00—17.00: „W takcie raz, dwa, trzy” (płyty).
17.00—17.30: Audycja dla chorych w opraco-
waniu ks. Rekas. (Tr. ze Lwowa).
17.30—18.00: Recital fortepianowy H. Guensber-
ga. Transm. ze Lwowa.
18.00—18.15: Reportaż E. Paciorekowskiego.
18.15—18.35: W. A. Mozart: Koncert na klarnet
z tow. fortepianu w wykonaniu Józefa Ma-
deji. (Transm. z Poznania).
18.35—18.45: Muzyka (płyty).
18.45—18.55: „Brzęgiem motza do ujęcia Piasni-
cy” — wygłosi Bartoszczak.
18.55—19.00: „Jak spędzić święto?”
19.00—19.10: Rozmaitości.
19.10—19.15: Odczytanie programu na dzień na-
stępny.

19.15—19.35: Arje i pieśni w wyk. Janiny Hu-
pertowej (mezzo-sopran).
19.35—19.50: Muzyka lekka. Orkiestra Sandlera.
19.50—20.00: Wiadomości sportowe.
20.00—20.02: „Myśli wybrane”.
20.02—20.12: Skrzynka pocztowa techniczna —
korespondencje bieżąca omówi i porad tech-
nicznych udzieli Waclaw Frenkiel.
20.12—20.50: Koncert symfoniczny. Wykonawcy:
Orkiestra Symfon. P. R. pod dyr. Bronista-
wa Wolfstala i Bron. Gimpel (skrzypce).
20.50—21.00: Dziennik wieczorny.
21.00—21.02: Capstrzyk Marynarki Wojennej —
Transm. z Gdyni.
21.02—21.12: Muzyka (płyty).
21.12—22.00: Koncert symfon. Część II-ga.
22.00—22.15: „Najlepsze lekkoatletyki świata” —
wygl. red. Kazimiera Muszałówna (feljton).
22.15—23.00: Muzyka tan. z danc. „Paradis”.
23.00—23.05: Wiadomości meteorologiczne dla
komunikacji lotniczej.

DZIŚ SŁUCHAMY.

20.00. DAVENTRY. Wieczór Beethovena. Trans-
misja z Queen's Hallu.
20.10. KOPENHAGA. Koncert muzyki polskiej
pod dyr. Mazurkiewicza z udziałem Ireny
Dubiskiej.
20.10. HAMBURG. „Wesoła wojna” — operetka
Straussa.
20.30. STRASBURG. Koncert Gsłowy pod dyr.
Emila Coopera (Transm. z Vichy).
20.45. PARYŻ (Radio-Paris). „La Fille du Tam-
bour-Major” — operetka Offenbacha.

19-LETNI OJCIEC I 12-LETNIA MATKA

staną wkrótce przed sądem w Złoczowie

Złoczów, 24 sierpnia.
W swoim czasie donieśliśmy, że w
miejscowości Woroniki pod Złoczowem
12-letnia Kazia Grabowska urodziła
dziecko. Zaskoczonym nagłym po-
większeniem się rodziny, rodzicom
dziewczyna opowiedziała zmyśloną hi-
storję o zgwałceniu jej przez niejakiego
Łabońskiego, który miał to uczynić
wieczorem podczas nieobecności ro-
dziców.

Przyszedł po zapalkę i wykorzystał
tę wizytę dla wyrodnego czynu.
Dochodzenie ujawniło jednak, że
Łaboński nie jest ojcem dziecka, lecz
spokrewniony z młodocianą matką Jan-

łykiewicz, liczący zaledwie 19 lat.
Okazało się, że młodzi oddawna już
utrzymywali intymne stosunki, owo-
cem których było zdrowe dziecko uro-
dzone przez 12-letnią dziewczynę.

Wkrótce staną przed sądem 19-letni
ojciec i 12-letnia matka, pierwszy za
zgwałcenie nieletniej, druga za wpro-
wadzenie w błąd władz śledczych.

„ARARAT” w FILHARMONJI.

Dziś, w piątek, o godz. 9.15 wieczorem.
Jutro, w sobotę 2 przedstawienia: o godz. 4.15
po poł. i o godz. 9.15 wiecz. Występy teatru
rewjowego „Ararat”.

Parcele budowlane

przy ul. Krzemienieckiej i Retkińskiej do sprzedania
Zgłoszenia: Piotrkowska 40 do p. Hermana
w dni powszednie od 10—12 i od 4 do 6 po południu

KOBIETA BEZ JUTRA

Sensacyjna powieść współczesna

Napisał specjalnie dla „Expressu” Andrzej DAN

42

ROZDZIAŁ 33.

Pokusa

Święta Bożego Narodzenia spędziła
Jadzia z baronem u siebie w pokoiku
na górze. Były to jej pierwsze od cza-
sów dzieciństwa święta prawdziwie
szczęśliwe.

Jadzia wróciła do pracy. Znow stała
się pogodna, radosna i jeszcze więcej
nieśmiała niż dawniej. Fakt, że miała
się stać baronową, prawdziwą barono-
wą, podniósł ją w oczach całego perso-
nelu. Nawet szefowie jakoś inaczej ter-
raz do niej przemawiali.

Baron dzięki swym stosunkom uzy-
skał posadę w jednym z wielkich przed-
siębiorstw przemysłowych. Odwiedzał
klientelę i zjednywał nabywców dla
wielkiej fabryki maszyn rolniczych. Ba-
ron szybko wdrożył się w tę nową dla
siebie dziedzinę; a dzięki swej prezen-
cji i wymowie — rychło stał się jednym
z najbardziej cenionych przez dyrekcję
pracowników.

Praca barona polegała w lwiej czę-
ści na podróżach nieraz do odległych
od stacji kolejowej dworów ziemiań-
skich. Tytuł barona otwierał mu wszę-
dzie drzwi. Był podejmowany nie jako
podróżujący za interesami handlowiec,
lecz jako gość.

Nieraz wypadało Saszy pozostać na
noc w dworze, bo jazda po nocy samo-
chodem, jaki Sasza miał do swej dyspo-
zycji, przez boczne drogi była związana
z ryzykiem.

Po powrocie z podróży baron opo-
wiedział Jadzi szczegółowo jak spędził
czas i jakie ma plany na najbliższą przy-
szłość.

Właśnie w toku tych opowiadań wy-

szedł na jaw fakt, który Jadzię bardzo
zaniepokoił.

Okazało się, że Sasza grywał znow
w karty. Grywał wieczorami za stołem
ziemian, którzy nieraz siłą zatrzymy-
wali go na noc, grywał przez całe dłu-
gie wieczory w towarzystwie swych
klientów. Sasza tłumaczył się wobec
Jadzi, że gra — bo musi, bo tego wy-
maga interes — jednak Jadzia lękała
się, by Saszę znow nie wciągnął jego
dawny nałóg, który tak strasznymi kar-
tami zapisał się w jego życiu.

Sasza uspakajał ją jak mógł. Ale
przecież nieraz sam chwytal się na dziw-
nej tęsknocie za grą i spozierał w so-
bie, że myśląc o jakiejś podróży, więcej
myślał o partji kart, niż o interesie...

Przeraził się sam siebie i tej drzem-
cej w nim namiętności, i w pierwszych
chwilach po powrocie od swych grywa-
jących w karty klientów — przyrzekał
sobie, że nie odwiedzi więcej tego lub
innego dworu. Prosił nawet dyrektora
przedsiębiorstwa, w którym pracował,
by go zwolnił z tych niebezpiecznych
dlań podróży. Ale czy mógł podać istot-
ny powód, dla którego wzdragał się
przed podróżą akurat w te strony a nie
w inne?... Czy wolno mu było zanie-
chać dużego nieraz interesu tylko dla
swych spraw osobistych?...

Jadzia z rosnącym niepokojem ob-
serwowała w Saszy stale wzmagający
się pociąg do kart.

Jak wszystko inaczej się układało
w jej życiu, niż sobie wymarzyła!...

Najśrodsze — tak sobie wyobrażała
— najpiękniejsze będzie jej narzecz-
stwo. Długie miesiące wzajemnego po-
znawania się i zbliżania; długie, trwoż-
ne chwile oczekiwania na to, co przyjdzie

musi; czego się będzie lękać i będzie
pragnąć jednocześnie.

A jaka jest rzeczywistość?... Lękała
się jego namiętności do... kart, a nie do
siebie. I dlatego, zapominając o pewnej
rezerwie, którą powinna była przeciw-
zachować — sama nalegała na ustalenie
możliwie rychłego terminu ślubu.

Ten jej wieczny niepokój o niego i
ta chęć wzięcia go jakby pod pewnego
rodzaju kuratelę, wywołały między nimi
pierwszy lekki rozdzźwięk. Nie mówili o
ślubie jak o chwili ziszczenia marzeń i
tęsknot, a jako o terminie, w którym
Jadzia weźmie w „garść” Saszę i nie
pozwoli mu grywać w karty.

Może też dlatego baron — trochę
naprzekór Jadzi i samemu sobie — po-
czął teraz mniej wystrzegać się gry.

Na takich naprzemian to trwogach i
troskach, to radościach i uniesieniach —
przeszedł czas, dzieliący ich od ślubu.

Baron był prawosławny. Jadzia bar-
dzo pragnęła, by ślub odbył się w ko-
ściele katolickim i by ksiądz, a nie pop
pobłogosławił ich związek.

Ale Sasza był pod tym względem
bardzo stanowczy! Najdziwniejsze były
jego argumenty:

— Niech pani nie zapomina, — jesz-
cze ciągle nie mówili sobie po imieniu,
choć już niekiedy czynili w tym kierun-
ku próby, — że w naszym obrządku
jest możliwość uzyskania rozwodu. Kto
wie, co ze mną będzie. Dla twojego do-
bra radzę ci, byś miała furtkę do wol-
ności otwartą. Niech mi pani wierzy, że
tak będzie lepiej... — tak jej mówił...

Jadzie ranily te jego słowa boleśnie.
Czy kiedykolwiek mogłaby pomyśleć,
że człowiek, w którego gotowa była
złożyć swe życie całe, nie posiada jej
zupelnego zaufania, że wobec niego
trzeba będzie myśleć o tego rodzaju
„furtkach na wolność”...

Może zresztą Sasza miał rację. Kto
wie, co im życie przyniesie?... I z wiel-
kiem ociąganiem się, z głębokim smut-
kiem, Jadzia zgodziła się na ślub w
cerkwi...

Jeszcze do ostatniej chwili baron
obawiał się Lody. Nikt nie mógł prze-
widzieć do czego zdolna była ta wybu-

chowa, nieokielznana kobieta. Dlatego
ślub ich odbył się w ciszy zupełnej w
obecności tylko małego grona osób,
przeważnie spośród kolegów pracy ba-
rona. Przybyła również pani Hauffowa
z dwiema ekspedjentkami, przyszedł
pan Waclaw z miną bolesną i pełną wy-
rzutu do całego świata. Webster, który
oczywista o tych sprawach był dosko-
nale poinformowany, gdyż jeszcze przed
ślubem zawiadomił Saszę o zgodzie Zu-
zanny Brion na ten związek — spóźnił
się do cerkwi i przyszedł już wtedy,
gdy Jadzia pod rękę z Saszą odchodzili
od ołtarza.

Webster był głęboko wzruszony.

Spoglądał na Jadzię, odzianą w ciem-
ną skromną sukienkę i zmierzającą bez
welonu, przez długą cerkiew u boku
swego męża. Żal mu jej się zrobiło. Po-
kochała barona i oddała mu się całą na
całe życie. Taka już była ta Jadzia. Nie
umiała niczego czynić połowicznie...
Ach, gdyby tak on, Webster pojawił się
na jej drodze życia trochę wcześniej.
Gdyby otoczył ją cieniem uczucia jesz-
cze zupełnie świeżego, młodzieńczego
prawie... Gdyby był dla niej taki, jaka
ona jest dla Saszy... Kto wie, czyby jej
wtedy nie zdobył. Możeby i jego poko-
chała... Kto wie?... W każdym razie —
takie ślubowanie sobie Webster w ci-
szy cerkwi, przepojonej teraz wonią
kadzidel, uczynił — nie stracił Jadzi z
oczu. Nie przestanie jej nigdy kochać.
Będzie nad nią czuwał jak brat, jak
ojciec... Jak się ułoży życie Jadzi? Mo-
że jej się przyda przyjaciel prawdziwy
i gotów do największych nawet poświę-
ceń...

Pani Hauffowa podbiegła do Jadzi i
uściskała ją serdecznie.

— Moja baronowo kochana, żeby
też pani się dobrze wiedło. Niechże pa-
ni Bóg da szczęście, bo doprawdy tak-
kiej drugiej, jak pani niema na świecie.

Jadzia przedstawiła jej Saszę. — Pa-
ni Wanda skłoniła się w głębokim ukło-
nie, do którego widocznie usposobił ją
tytuł Saszy, i złożyła mu życzenia.

(Dalszy ciąg jutro).

Napisal:

Jan Aleksander

Kalra

Djablica

Sensacyjny

romans

współczesny

6

STERESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Była godzina dziesiąta rano. Na ciasne, brudne podwórce dolatywały jakieś wrzaski z głębi piwnicy, gdzie mieścił się zakład stolarski Michała Wardana.

To stolarz czynił groźne wymówki swej młodej, pięknej żonie, że włóczy się z kochankami, zdradzając go z jakimś podejrzany typem, którego wszyscy nazywają „hrabią” i z pewnym młodzieńcem, niejakiem Swidelskim.

Justa — jego żona — tłumaczy się, że trudno jej wytrzymać w stęchłej atmosferze biedy i ciężkiej pracy... Jeżeli jeszcze nie uciekła, to przez wzgląd na ukochane dziecko, jednoroczne-go Kazika.

W tej chwili przy piwnicznym oknie zatrzymała się para męskich pantofli... Był to znak, że ktoś czeka na Justę...

Piękna żona stolarza chce wyjść, lecz mąż ją zatrzymuje. Wywiązuje się walka, po której Justa przerażona wybiega na ulicę...

Wprost z domu udała się do mieszkającego w pobliżu na fałdce Swiderskiego, lecz nie zastała go w domu. Wyszła więc spowrotem na ulicę, nie wiedząc dokąd pójść...

Nagle zatrzymuje ją „hrabia”. Kręcił się właśnie w tej okolicy... Znowu poraż niewiadomo który zapewnia ją o swej miłości.

Przed bramą zastaje tłum ludzi.

Wpada do sieni. Słyszycy już w dole rozkolanany gwar.

Rzuciła się przedewszystkiem na ukochane dziecko i przytuliła je mocno do swej piersi, gdy w tej chwili wzrok jej padł na trupą twarz męża, leżącego pośrodku pokoju.

Nie mogła zrozumieć co się stało. Przeprowadzone doraźne śledztwo przez dwóch wywiadowców — Talerczyka i Mika — wykazało, że Michał Wardan zamordowany został niedawno.

I co najdziwniejsze — w reku trupa tkwił czarny, polakierowany pajak...

Na pytanie wywiadowcy Justa, odpowiada, że nie wie...

Policja ma ją zamierzać aresztować, gdy nagle nadbiega pewien młodzieniec z teczką i oświadcza, że Justyna Wardanowa wygrała dziś na loterii milion złotych... Główna wygrana padła na jej numer losu...

Justynę aresztują i następnego dnia stała ona przed obliczem groźnego sędziego śledczego, który stara się od niej wydobyć prawdę, lecz Wardanowa milczy uporczywie. Na rozkaz roz-wścieżonego sędziego wtrącają ją do więzienia.

Wmiędzyczasie sędzia dowiadyuje się, że wspomniany Swidelski, z którym Justa utrzymywała rzekomo stosunki, uciekł, a w mieszkaniu jego znaleziono takiego samego czarnego pajaka...

Pozatem władze śledcze przypominają sobie, że przed dwoma miesiącami zamordowany został w swym pałacu znany przemysłowiec Walter Kisch, przyczem w zaciśniętej dłoni trupa znaleziono również czarnego pajaka...

Wreszcie sędzia śledczy postanawia zwolnić Justynę, rozkazując nad nią ścisły dozór policyjny.

Justyna wychodzi na wolność... Przedewszystkiem stwierdza ona ku swemu wielkiemu zdumieniu, że los zginął...

Ogarnięta trwogą, udaje się po poradę do wróżki, która każe jej zaufać „szpakowatemu panu w średnim wieku”, jeżeli chce odzyskać szczęście i miłość. Justa domyśla się, że tym „szpakowatym panem”, który ma przynieść jej szczęście, jest hrabia, ale nie wie ona o tem, że wróżka została właśnie przez hrabię przekupiona...

Po powrocie do domu Justa zastaje kartkę następującej treści:

„Czekam o dziewiątej w parku, jak zwykle. Tad.”

Udaje się więc do parku na umówione miejsce. Wieczór był ciemny i bezgwiezdny. Nadciągała burza.

Justa minęła kilka alej, gdy nagle z gęstych krzaków rozległ się trzykrotny gwizd. Odpowiedziała tak samo trzykrotnym gwizdem i wtedy z poza krzaków wyskoczył młodzian urodziwy i krzepki jak dąb.

Justa zali się, że nie mogą być razem, a Tad jej odpowiada:

— Bądź spokojna, Justo, wszystko będzie załatwione... Ten trup stanął nam znowu na przeszkodzie... Musiałem uciekać...

— W twoim pokoju znaleźli Czarnego Pajaka...

— Czarnego Pajaka?... przeraził się młodzieniec. — To fatalne...

— Szukają cię wszędzie...

— Ale nie dam się złapać, bądź spokojna... Wiesz, że ze mną nie dadzą sobie tak łatwo rady... A ty, najdroższa, jak sobie radzisz?...

— Dobrze... — odparł Justa, spuszczać głowę.

— Nie brak ci pieniędzy?... Czy nie jesteś czasem głodna?...

— Nie... — zaprzeczyła ruchem głowy.

— Ej, Justa... Coś tam przede mną ukrywasz... Pewnie nie chcesz mnie zmartwić... I ja mam niewiele, ale weź...

Wsunął jej do ręki dziesięciozłotowy pieniążek — cały swój majątek... Nie chciała wziąć, lecz za bardzo nalegał...

— Jeżeli mnie kochasz, musisz wziąć... Ja przedaję sobie porządę... A tobie powiem tylko jedno: — miej się na baczności... Tajemnicze siły chcą cię

opętać... Teraz nie pora na szczegółowe omawianie tych spraw... Pilnuj się tylko. Wiedz, że ja czuwam nad tobą i nikomu nie pozwolę zrobić ci najmniejszej krzywdy...

— Słuchaj, Tad... — szepnęła Justa. A możebyś przestał się ukrywać... Przecież...

— Zostaw — przerwał jej. — Nie rozumiesz tego... Innym razem wszystko ci wytłumaczę. Narazie musi być tak, jak jest... Dam ci znowu znać w jakikolwiek sposób, kiedy się spotkamy... Cemu tak drżysz?... Zimno ci?...

Zerwała się straszliwa wichura. — Wiatr zagłuszał słowa. Czerwone błyskawice pruły niebo z przeraźliwym hukiem.

Otulił ją szczerzej i dodał:

— Wracaj już... O mnie się nie martw... A co do tego trupa...

Twarz mu nagle spoważniała... — Wzniósł do góry rękę i zawołał:

— Przysięgam ci, że zemsta moja będzie krwawa!...

W tej chwili huknął gdzieś w pobliżu piorun. Zaczął padać deszcz.

— Wracaj... — naglił ją Tad. — Ja muszę uciekać...

Uściskali się na pożegnanie...

— Bądź zdrow... — szepnęła ze łzami w oczach, gładząc jego twarz.

— Bądź zdrowa... — odparł, całując ją po rękach. — Wiedz, Justo, że kocham i nie przestanę kochać... Nasza gorąca miłość przezwycięży wszystkie przeszkody!...

Jeszcze raz pocałowali się na pożegnanie i Justa zawróciła.

Tad rozejrzał się i czmychnął w krzaki, gdy nagle dwie pary silnych rąk objęły go żelaznymi kleszczami.

— Aha!... — zawołał wywiadowca Talerczyk. — Mamy cię, ptaszku!...

— Trzymaj go mocno!... — dodał Mik. — To on!...

— Czego panowie chcecie ode mnie? odparł spokojnie Tad. — Jestem niewinny...

— Będziesz się tłumaczył w sądzie... A teraz jazda z nami.

Obydwa wzięli go mocno pod ręce... Tad nie oponował... Szedł spokojnie. Wywiadowcy nie przypuszczali nawet, że to pójdzie im tak łatwo.

— Prędejl!... — popychali go. — Nie ociągaj się!...

Weszli na aleję. Tad przyspieszył kroku. Gdy byli już przy furtce ogrodowej, Tad otrząsnął się nagle z taką siłą, że obydwaj detektywi odskoczyli odrazu, jak piłki, odbijając się o ścianę.

— Dowidzenia, panowie!... — zawołał Tad i wybiegł na ulicę.

Wywiadowcy podnieśli się z trudem i popędzili za nim.

— Stać!... — zawołał Talerczyk. — Stać, bo strzelam!...

Tad pędził pustą, ciemną ulicą. Dzięki swej potężnej sile nie męczył się wcale w biegu. I byłby zniknął niewątpliwie gdyby nagle z przeciwnej strony nie nadbiegł zaalarmowany krzykami i strzałami posterunkowy.

Tad, ujrząwszy przed sobą lufę rewolwerową, zatrzymał się raptownie.

— Stać!... Coś pan za jeden?... — zapytał policjant, mierząc weń z rewolweru.

— Zaraz się pan dowie... — odparł młodzieniec.

Wkrótce nadbiegli zdyszani wywiadowcy.

— Złapał go pan?... — cieszyli się. — To dobrze!... A to fotr!... Wyrwał się nam z rąk! Teraz już nam nie umknie!...

I Talerczyk zwracając się cichaczem do przyjaciela, dodał:

— Silny jest djabeł... Położy nas wszystkich trzech jak muchy... Musimy mu związać ręce...

Policjant zaofiarował swój gruby pas — Tem skrepujemy mu ramiona... — zaprojektował.

— Dobra!... — zgodzili się wywiadowcy.

Dwaj przytrzymywali jego ręce, wyciągnięte wzdłuż szwów spodni, a trzeci owinał go mocno zaciśniętym pasem.

— O, tak... Teraz już się nie ruszy... zawołał Talerczyk i popychając Tada, dodał: — Jazda, naprzód!... Żywo!...

Tad nie oponował... Szedł naprzód, a policjant i wywiadowcy kroczyli za nim.

Nagle, na jednej z bocznych uliczek, Tad wyprężył swe stalowe mięśnie i szarpnął się z taką nieludzką siłą, że gruby pas pękł jak nazbyt naciągnięta struna.

Wywiadowcy i policjant oniemieli z przerażenia. Tego nikt się nie spodziewał.

A Tad, korzystając z ich przerażenia rzucił się przedewszystkiem na Talerczyka i tak mu pięścią zajechał w nos, że wywiadowca z przechyloną wtył głową, cofnął się o pięć kroków i padł na ziemię...

Mik wyciągnął rewolwer, lecz otrzymał nagłe uderzenie w rękę, z której wypadła broń.

Na placu boju pozostał tylko policjant, któremu Tad podstawił nogę. Teraz rzucił się do ucieczki. Ale krzyki wywiadowców i policjanta, wywabily na ulicę mieczkańców cichej uliczki...

— Bandytal... Łapać go!... Trzymać! posypały się zewsząd groźne okrzyki.

Pędzilo już za nim kilkanaście osób. Trudno jednak było dogonić Tada, który skakał jak zając, wcale się przytem nie męcząc. Była to dlań zabawka. — W pewnej chwili zatrzymał się na ulicy, niby poprawiając sobie sznurowadła. Pędzący za nim ludzie zawyli z radości:

— Mamy go!... Trzymać!... Łapać!...

Ale, gdy czoło kolumny pościgowej było już blisko, Tad odwrócił się nagle, trzymając w rękę gotowy do strzału rewolwer. Tłum stanął momentalnie jak wryty. A Tad podszedł spokojnie do szofera jedynego na rogu taksówki i wymienił mu jakiś adres. Szofer nie śmiał oponować. Swidelski wsiadł do taksówki i uchylając czapki, zwrócił się do oniemiałych przechodniów:

— Dowidzenia państwu!...

— Dowidzenia państwu!...

— Dowidzenia państwu!...

— Dowidzenia państwu!...

— Dowidzenia państwu!...

— Dowidzenia państwu!...

— Dowidzenia państwu!...

— Dowidzenia państwu!...

— Dowidzenia państwu!...

— Dowidzenia państwu!...

— Dowidzenia państwu!...

— Dowidzenia państwu!...

— Dowidzenia państwu!...

— Dowidzenia państwu!...

— Dowidzenia państwu!...

— Dowidzenia państwu!...

— Dowidzenia państwu!...

— Dowidzenia państwu!...

— Dowidzenia państwu!...

— Dowidzenia państwu!...

— Dowidzenia państwu!...

— Dowidzenia państwu!...

Taksówka ruszyła naprzód. Wtedy dopiero tłum zrozumiał co się stało... Ale nikt już za nim nie pogonił. Nabrali dlań szacunku.

W tej chwili jednak nadjechało kilku policjantów na motocyklach.

— Gdzie ten bandyta?...

Ktoś wskazał kierunek. Motocykle z głośnym trzaskiem podażyły za taksówką. Tad zrozumiał, że z policjantami nie może tak żartować jak z gawiedzią uliczną. Ale mimo to nie stracił rezonu. Przedewszystkiem odsunął szofera i sam zasiadł przy kierownicy. Za nim warczały głucho motocykle policyjne...

W pewnej chwili Tad wyskoczył z pędzącego auta na jezdnię... Stało się to tak nagle, że policjanci przejechali obok niego, nie zdążywszy zahamować swych maszyn.

A gdy zorientowali się w sytuacji, Tad wpadł już do bocznej uliczki i począł uciekać. Policjanci za nim. Uliczka była wąska i ślepa. Kończyła się wysokim płotem na dwa metry, za którym ciągnęły się prywatne sady.

— Tam go złapiemy! — zawołał uradowani policjanci, zeskakując z motocyklów. — Stać!...

Ale Tad nie słyszał... Gdy wpadał w tę uliczkę, nie wiedział, że jest ona bez wyjścia... Nagle wyrósł przed nim wysoki, biały płot... Policjanci biegli za nim... Byli już blisko... Padły strzały...

Tad podskoczył zwinnie jak wiewiórka, uczył się krawędzi płotu, wspiął się i już był po drugiej stronie, ginąc w pomroce gęstych sadów...

— Psiakrew! — zakleli policjanci. — Uciekł... Ale skacze jak małpa...

Do rannych wywiadowców wezwano karetkę pogotowia...

— Łotr!... Przeklęty łotr!... — syczał Talerczyk, któremu jeszcze ciekła krew ze zmiażdżonego nosa.

— Już ja się z nim obliczę! — dodał Mik, ściskając zwichniętą rękę.

Rozdział 6

Rywalka

Hrabia leżał na szerokim tapczanie z obandażowaną głową. Przy nim stał stolik z telefonem. Justa siedziała obok i przygotowywała świeże bandaża.

— Bardzo ci dziękuję, żeś o mnie pamiętała... To jednak ładnie z twojej strony... — mówił hrabia, przyglądając się jej z wielkim zainteresowaniem, gdy Justa przybyła doń następnego dnia po tajemniczym wypadku w piwnicy, gdzie napadł nań nieznanymi osobnikami.

— Czy lekarz był? — zapytała, nie reagując na jego przywilne spojrzenia.

— Owszem, był... Zawezwałem go zaraz wczoraj... — odparł hrabia. — Mówił, że miałem wielkie szczęście, gdyż gdyby łom żelazny uderzył o kilka centymetrów dalej, byłoby już po mnie... Tak przynajmniej skończył się tylko na bólu i kilkudniowym niewychodzeniu z domu...

— A czy pan nie wie kim był ów tajemniczy napastnik?...

— Gdybym wiedział — syknął hrabia, zaciskając pięści — jużbym się z nim rozprawił... W piwnicy było ciemno, w dodatku zaś nagłe uderzenie w głowę oszołomiło mnie zupełnie...

Hrabia przez chwilę zaciskał jeszcze usta, myśląc widocznie o tajemniczym napastniku, lecz gdy wzrok jego padł na zgrabną postać Justy, na twarzy jego znowu rozlał się przyjazny uśmiech...

— Trzeba byłoby zmienić kompres... rzekł z podstępym uśmiechem.

— Zaraz wszystko przygotowuję... — odparła, podnosząc się z krzesła.

— Żle mi jakoś wyglądasz, Justo... Zmierzniłaś... Czy tak bardzo przejmiesz się śmiercią męża?...

Justa milczała.

— No, a jak ci się powodzi?... — pytał dalej, nie przestając uśmiechać się ironicznie.

— Niebardzo... Mówiłam już panu...

Prosiłam o posadę... Pan przecież posiada wielkie znajomości... Chcę pracować, by zarobić na utrzymanie dla siebie i dziecka...

Zbliżyła się doń z zimnym kompresem. Gdy poczuł na sobie aksamit jej rąk, przymknął oczy... Chciał ją przyciągnąć do siebie...

— Justo... Ja cię kocham!...

— Niech pan puści, bo przecie cały bandaż spadnie!...

— Niech spadnie... Nic mnie to teraz nie obchodzi... Justo... A-a-a-a!... — zawył z bólu, gdyż gaza przyklepiła się do rany.

— A mówiłam, żeby się pan nie ruszał!... Pięciu minut nie może pan usiedzieć spokojnie...

— Nie mogę... Przyznaję, że nie mogę... Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką widziałem kiedykolwiek w życiu... A widziałem wiele kobiet...

Znowu szarpnął ją ku sobie. Potknęła się i padła obok niego na kanapę. Mając ją mu się pod palcami cudowna linja jej boskiego ciała... Nie panował już nad sobą.

— Justo... Justo... — bełkotał, nachylając się nad nią coraz bardziej, aż wielkiego wysiłku krew poczęła mu się sączyć poprzez zwoje bandaża.

Justa nie mogła się wyrwać z jego uścisku. Napróżno broniła się zaciekłe... Próbowała odechnąć go resztkami sił, lecz i to nie pomogło, gdy nagle zadzwonił telefon...

Rozluźniły się palce... Justa szybko zeskoczyła z kanapy.

Hrabia zaklął zcicha i podniósł słuchawkę.

— Hallo!... Tak... Przy telefonie... Kto mówi?...

(Dalszy ciąg jutro)

Niebezpieczna przygoda dzielnego żeglarza

Ryzykowny pościg na rozszalałych falach za samotną żaglówką. — Czterogodzinna walka z groźnym żywiołem. — Na ratunek towarzyszy...
Cudowne ocalenie warszawskiego adwokata

Gdynia, 24 sierpnia.

Znany sportowiec warszawski, p. mecenas Zygmunt Fogel, spędzający wakacje w Orłowie Morskim przeżył ostatnio niezwykłą przygodę morską:

Około godz. 11 rano na przystani w Orłowie podszedł do niego dzierżawca plaży orłowskiej p. Kunda i, znając go jako świetnego pływaka i wioslarza, zaproponował mu wspólny wyjazd szalupą wiosłową na morze w celu przyholowania zerwanej z kotwicy żaglówki. — Istotnie w odległości 4—5 km. od brzegu widać było samotną żaglówkę, pędzoną przez wiatr i fale w kierunku otwartego morza. P. mec. Fogel szybko zdecydował się wziąć udział w wyprawie, która na pierwszy rzut oka nie wyglądała na zbyt ryzykowną. Do pomocy wzięto b. marynarza Jana Nowaka, zaopatrzonego w zapasowy żagiel i puszczonego się w pościg za oddalającą się żaglówką.

Po całonocnej wyczerpanej pracy przy wiosłach, dopędzono wreszcie żaglówkę w odległości około 10—12 km. od brzegu. Jak się okazało była ona do połowy napełniona wodą, brak było żagla i miała uszkodzony ster. Opróżnienie z wody i naprawienie uszkodzeń zabrało dalszą godzinę czasu. Okazało się wówczas, że zabrany z brzegu zapasowy żagiel nie nadaje się do użytku, gdyż jest za mały i nie dałoby się używać go skutecznie przy przeciwnym wietrze w drodze powrotnej.

Tymczasem silny wiatr od strony ładu pędził żeglarzy coraz dalej na pełne morze. Fala stawała się coraz większa i o powrocie szalupa wiosłowa wszystkich trzech nie mogło być mowy. Daleko na horyzoncie widniały zarysy ładu, a dookoła nie widać było żadnego przepływającego statku, któryby im przyszedł z pomocą. Sytuacja stawała się coraz niebezpieczniejsza.

Wreszcie mec. Fogel podjął ryzykowną próbę dotarcia do ładu na małej szalupie wiosłowej, którą wyruszyli z

Orłowa. Obu towarzyszy, którzy zaczęli już tracić nadzieję ocalenia, pozostawił w żaglówce i przyrzekając im szybkie sprowadzenie pomocy, ruszył w kierunku ładu.

Mała szalupa posuwała się z wielką trudnością wśród groźnie wzbudzonych fal, stając chwilami niemal pionowo u szczytu pędzących na jej spotkanie zwałów wodnych. Łada niezręcznie manewrowała, a szalupa zalana wodą, poszłyby na dno.

Wyjeżdżając mec. Fogel w pośpiechu nie zdążył się ubrać i miał na sobie jedynie kostium kąpielowy. Mimo dużej wytrzymałości i wyrobienia sportowego zziębnięty i zmęczony walką

z żywiołem, po czterogodzinnym wiosłowaniu p. Fogel zaczął opadać z sił. Ład ciągle jeszcze był daleko. Resztkami sił skierował się wreszcie w kierunku Gdańska, by znaleźć się na drodze przepływających okrętów.

Dojrzano go wreszcie z pokładu jakiegoś żaglowca i pośpieszono mu z pomocą. Ratunek przyszedł w ostatniej chwili, gdyż osłabiony wioslarz nie miał już sił stawić dłużej czoła falom. Niemal cała szalupa była zalana wodą.

Żaglowiec podwiózł p. Fogla do stojącego na redzie sopockiej angielskiego statku „Atlantis”, skąd motorówka odstawiono go do Sopotu. Mimo nieudzielnego zmęczenia p. Fogel zajął się natychmiast wezwaniem pomocy dla po-

zostawionych na morzu towarzyszy. Naskutek porozumienia z Urzędem Morskim wezwano z Helu szybkozbieżną motorówkę Straży Granicznej „Batory”, która zabrawszy z sobą p. Fogla wyruszyła na poszukiwania.

Dopiero o godz. 9.30 załoga „Batory” otrzymała wiadomość drogą radiową, że żaglówka i jej pasażerowie zostali wylowieni przez przepływający statek włoski „Laguna”. Dopiero wtedy dzielny sportowiec pomyślał o odpoczynku. Znalazłszy się późną nocą na Helu, był zmuszony wobec braku pieniędzy na hotel, przenocować w odstawiowanym na boczny tor wagonie kolejowym II klasy. Jak zapewniał nas — spał doskonale.

Skrytobójcze strzały do reemigranta z Ameryki

Echa potwornej zbrodni w Boguszewie. — Bestjański bandyta skazany na dożywotnie więzienie

Białystok, 24 sierpnia.

Przed sądem okręgowym w Białymstoku stanął Bronisław Dąbrowski, mieszkający wsi Laskowice, oskarżony o dokonanie morderstwa rabunkowego na osobie 53-letniego Feliksa Mikiewicza, reemigranta z Ameryki.

Sprawa w szczególności przedstawia się następująco: Feliks Mikiewicz powrócił przed kilku laty z Ameryki i zakupił w Boguszewie kawałek gruntu i lasu, za uciążliwą, ciężką pracą, oszczędności — zamieszkał on razem z żonatym bratem swoim Julianem.

Dnia 25 grudnia 1933 w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia o godzinie 6-ej rano, Mikiewicz wyszedł z domu do stodoły po drzewo dla swej bratowej Emilji Mikiewiczowej — zaś brat jego wyszedł wczesnym rankiem do kościoła.

Gdy Mikiewicz otwierał drzwi stodoły, z ukrycia padło kilka strzałów re-

wolwerowych.

Mikiewicz padł martwy na ziemię. Tymczasem, z za węgla, wysunęło się dwóch osobników z rewolwerami w ręku, i, przechodząc po trupie swej ofiary, wpadli do mieszkanka.

Jeden z napastników związał Mikiewiczową i wraz z dwojgiem dziełmi wrzucił do piwnicy, ustawiając nad wejściem do niej kozetkę.

Drugi plondrował mieszkanie, gdzie znalazł zamknięty kufer Mikiewicza.

Rozbił on kufer i zabrał z niego wiekszą sumę gotówki.

Policja dotychczas zdołała ująć tylko jednego bandytę Bronisława Dąbrowskiego, drugi zaś Wojciech Pastuch zbiegł wraz ze zrabowaną gotówką.

Bronisława Dąbrowskiego bronili z urzędu adw. Janczałek, oskarżał prokurator Rutkowski.

Po zbadaniu świadków i przemówie-

niach stron sąd ogłosił wyrok, mocą którego Bronisław Dąbrowski został skazany na dożywotnie więzienie.

LEKARZ - DENTYSTA

F. KOPCIOWSKA

POWRÓCIŁA.

Przyjmuje codziennie od 9—3

Gdańska 37

tel. 232-55.

od 4—7 w lecznicy

Piotrkowska 294

tel. 122-89.

Dyżury aptek

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki: Potasza (Plac Kościelny 10), A. Charemzy (Pomorska 12), E. Millera (Piotrkowska 46), M. Epszajna (Piotrkowska 225), Z. Górczyckiego (Przejazd 59), G. Antoniewicza (Pabjanicka 50).

Jedynie kino dźwiękowe
w ogrodzie

„RAKIETA”

Sienkiewicza 40.

tel. 141-22.

PREZENTUJE I. — arcydzieło reż. Jamesa Whale twórcy „Frankensteina”

„NIEWIDZIALNY CZŁOWIEK”

wg. głośnej powieści Wells'a.

W rolach głównych: **GLORIA STUART i CLAUDE RAINS.**

II. — Wspaniała komedia tryskająca humorem

„MASKARADA MIŁOŚCI”

W rolach głównych: **Elissa Landi, Esther Ralston, Nils Asther, Paul Lukas.**

Doktor
H. SZUMACHER
Choroby skórne
i weneryczne
PIOTRKOWSKA 56
tel. 148-62
od 1 i pół — 4, 6—9 wiecz. w niedzielę i święta od 10—1
Ceny lecznicowe.

DOKTOR
KLINGER
spec. chor. wenerycznych, skórnych
i włosów (porady seksualne)
Andrzeja 2, tel. 132-28
Przyjmuje od 9—11 rano i od 6—8 w
W niedzielę i święta od 10—12.

PRZYCHODNIA
Wenerologiczna
Lekarzy specjalistów
ZAWADZKA 1, tel. 205-38
czynna od 9 r. do 9 wiecz.
Choroby weneryczne — moczopłciowe
i skórne. (Porady seksualne).
STACJA ZAPOBIEGAWCZA czynna
całą dobę. Dla pań oddzielna poczekalnia.
Porada 3 złote.

ORYGINALNE PROSZKI
„MIGRENO-NERVOSIN”
R. M. S. W. Nr. 1599
z FABRYKI KOGUTKIEGO
SA ZRODNIK
KOJĄCYM BÓLE
ZASTOSOWANIE:
BÓLE GŁOWY
MIGRENA, NEURALGIA,
BÓLE ZĘBÓW,
GRYPA, PRZEZIĘBIENIA,
BÓLE ARTRETYCZNE,
STAWOWE, KOSTNE I T.P.
ZADAJCIE W APTEKACH PROSZKI
ZE ZN. FABRYKI KOGUTKIEGO
W ORYGINALNEM OPAKOWANIU
PO 5 PROSZKÓW W PUDEŁKU

**Baczność
Letnicy!!!**

Wiśniowej Góry i Kraszewa
„Ilustr. Republika”

„Express Wiecz. Ilustr.”

sa do nabycia o godz. 8 rano u gazecarza Jamnika, willa Kawull. vis-à-vis Chłodni wiedeńskiej

WYPOŻYCZAM najelegantsze suknie ślubne i balowe. Józefowiczowa, Brzezińska 11, front, I piętro.

DOKTOR
W. Łagunowski
POWRÓCIŁ
Piotrkowska 70, tel. 181-83.
SPEC. CHOROBY SKÓRNE, WENERYZYCHNE I MOCZOPŁCIOWE
Gabinet Roentgen - leczniczy.
Przyjmuje od 8.30—10 r., 1 do 2 i pół i od 6 do 8 i pół wiecz. W niedzielę i święta od 10—1.
Oddzielna poczekalnia dla pań.
Dla niezamożnych ceny lecznicowe.

PORADNIA
WENEROLOGICZNA
LECZENIE CHOROBY WENERYZYCHNEJ I SKÓRNYCH
Została przeniesiona na ul.
Zielona 2, tel. 189-33
od 9 rano — 9 wiecz.
PORADA 3 ZŁ.
Dziewki i kobiety przyjmuje kobieta-lekarka od 11—1 i od 3—4.

DR. MED.
S. Kryńska
CHOROBY SKÓRNE I WENERYZYCHNE (kobiety i dzieci)
Sienkiewicza 34
tel. 146-10
przyjmuje od 11—1 i od 3—4 po poł.

LEKARZ - DENTYSTA
B. NUSBAUMOWA
przyjmuje od 3—7 po poł.
Piotrkowska 51
telef. 121-23
„Czystość”
przyjmuje cyklinowanie, drutowanie, froterowanie oraz szycie biur. pościeli. Czyszczenie szymb.
Piotrkowska 44. telefon 167-45

DR. MED.
M. Rundszejn
AKUSZERKA I CHOROBY KOBIECE
PRZEPROWADZIŁ SIĘ NA ULICĘ
Pomorska 7, tel. 127-84
przyjmuje od 4—8-ej. 30

DROBNE ogłoszenia w „Republice”
a najlepszym i najtańszym środkem zeteknięcia zainteresowanych stron. Kto chce: 1) znaleźć lokatora lub sublokatora, 2) znaleźć mieszkanie lub pojedynczy pokój, 3) sprzedać nieruchomości lub rzecz, 4) kupić cośkolwiek okazjanie, 5) dostać posadę, 6) wyszukać pracownika — niechaj poda drobne ogłoszenie do „Republici”!

LEKARZ - DENTYSTA
B. NUSBAUMOWA
przyjmuje od 3—7 po poł.
Piotrkowska 51
telef. 121-23
„Czystość”
przyjmuje cyklinowanie, drutowanie, froterowanie oraz szycie biur. pościeli. Czyszczenie szymb.
Piotrkowska 44. telefon 167-45

Fartuchy szkolne
podl. przepisu do nabycia w firmie
A. SCHILLER GDAŃSKA 66.

ANGIELSKIEGO konwersacji i literatury udziela rutynowany nauczyciel. Ul. Zawadzka nr. 21 m. 8a. front. codziennie zastać od godz. 4—7 po poł.

**„Republika”
„Express”**
nabyć można codziennie w sklepach p. Lewenberg w TRÓJMIĘCIE, W INOWŁODZIU i na letniskach obok Inowłodza.



Zażarta walka kolarzy polskich z Niemcami na drugim etapie wyścigu Berlin—Warszawa

Kielbasa i Więcek najlepsi wśród Polaków

Poznań, 24 sierpnia. Po katastrofalnej porażce na pierwszym etapie biegu Berlin—Warszawa, kolarze polscy zrehabilitowali się już nie mały zupełnie. Najkrótszy etap biegu Pila—Poznań, wynoszący 103 klm. wykazał zupełne wyrównanie sił obu ekip. Polacy, którzy w pierwszym dniu zostali pobici na głowę, dotrzymali teraz pola Niemcom, których zmusili do stoczenia żaźartej walki.

Fakt, że Niemcy zajęli i w tym etapie większość miejsc w pierwszej dziesiątce, nie mówi nic, gdyż naprzykład Więcek, który znalazł się na dziesiątym miejscu, ma czas gorszy od zwycięzcy Schellera zaledwie o jedną minutę.

W klasyfikacji zespołowej dzieli nas w drugim etapie już jedynie różnica pół godziny, w sumie z czasem straconym w pierwszym etapie daje to jednak blisko cztery godziny. Zdaje się to być niemożliwe do odrobienia na następnych trzech etapach.

Zupełnie innego zdania są nasi reprezentanci. Twierdzą oni zgodnie po drugim etapie, w którym stoczyli z Niemcami równą walkę, że na etapach, wiodących z Poznania przez Kalisz i Łódź do Warszawy, potrafią stratę tę odzyskać, a może jeszcze nawet coś zarobić. Oby tak było.

Indywidualnie z Polaków najlepiej wypadł Więcek, który przez cały czas etapu znajdował się w czołowej grupie, jadąc bez przerwy na czwartym miejscu. Obok niego pierwszorzędnie wypadł też Kielbasa, który wspaniałym finiszem zapewnił sobie trzecie miejsce, bijąc elitę kolarzy niemieckich. Kapiak, początkowo jechał świetnie, zarząnął się później własnym tempem. Starzyński, Zieliński, Karska-Zaleski i Lipiński byli tymi spośród Polaków, którzy sprawiali największą kłopotów kolarzom niemieckim.

Wśród Niemców, na czoło wybił się znów zwycięzca poprzedniego etapu: Scheller, któremu dzielnie sekundowali Hauswald, Fuhrman, Hupfeld, Kranzer, Krucki i Wierz.

Trasa etapu prowadziła już niemal cały czas po drogach polskich, gdyż jedynie 12 kilometrów jechali kolarze po tamtej stronie granicy. Po stronie polskiej dało się odrzucać zauważyć, że Niemcy nie są już tak silni, jak na świetnych szosach asfaltowych, leżących w pobliżu stolicy Niemiec.

Start etapu w Pile, nastąpił punktualnie o godz. 3-iej na rynku, gdzie zawodnicy byli niezwykle gorąco żegnani przez miejscową ludność. Już od startu tempo wyścigu jest bardzo ostre i dochodzi chwilami do 40 klm.

Niedługo po starcie, Kapiak inicjuje ucieczkę i przez jakie 10 kilometrów, prowadzi wyścig, przekraczając też jako pierwszy granicę. Niemcy organizują jednak pościg i zmieniając się stale w prowadzeniu, doganiają wkrótce Kapiaka, który pozostaje teraz nieco w tyle. Do czołówki, która dogoniła Kapiaka, dołączają się nieco później: Więcek, Zieliński i Olecki. — Zieliński ma jednak pecha. Pod Czarnkowem pada on tak fatalnie, że rozbija się poważnie i traci na wet na chwilę przytomność. Nie chce on jednak zrezygnować z walki i mimo, że został już bardzo poważnie kontuzjowany w pierwszym etapie, po którym znalazł się nawet w szpitalu w Pile, kontynuuje nadal bieg.

Do czołowej grupy przedostaje się Kielbasa i Starzyński, którzy walczą teraz z Niemcami. Po pewnym czasie Starzyńskiemu „nawala” kicha i pozostaje on nieco w tyle, jadąc razem z Oleckim, o jakie dwa kilometry za czołówką.

Na metę w Poznaniu, znajdującą się na stadionie miejskim, wjeżdżają razem dwaj kolarze niemieccy: Hauswald i Scheller i okrążają raz tor. Tutaj Scheller wysuwa się ostrym finiszem przed swego rodaka, zdobywając drugie zwycięstwo etapowe. Scheller uzyskał czas

3.21.30, a Hauswald jedynie o dwie dziesiąte sekundy gorszy. Niedługo czeka pułblichność na następnych, gdyż już po niepełnej jednej minucie, wpada na tor razem, grupa złożona z ośmiu kolarzy.

Entuzjazm widzów jest wprost nie do opisania, gdy zauważyli oni wśród tej ósemki dwóch Polaków: Kielbasę i Więckę. Kielbasa pięknie finiszuje i bije pozostałych sześciu Niemców, zajmując trzecie miejsce w klasyfikacji etapu w czasie 3.22.24,8. Dalsze miejsca zajmują: Krucki, Hupfeld, Fuhrman, Langman, Wierz, Kranzer i dziesiąte Więcek. Za nim, przybywa na metę Niemiec Loeber i znów dwaj Polacy: Starzyński i Olecki. Czas Starzyńskiego 3.28.09,8, a Oleckiego 3.28.10.

Za Polakami, przybył na stadion mistrz niemieckiej drużyny narodowej, Weiss, a tuż za nim znów dwaj Polacy: Karska-Zaleski i Wasilewski. Siedemnastym był Niemiec Figay, a osiemnastym, Polak, Li

piński. Następni zawodnicy przybywają na metę w nieznacznych odstępach.

Na mecie w Poznaniu, zebrało się ponad cztery tysiące widzów, którzy urządzili zwycięskiemu zawodnikowi niezwykle owacyjne przyjęcie. W loży honorowej zasiadli przedstawiciele władz, wojskowości i dyplomacji niemieckiej. Po przybyciu na metę wszystkich zawodników, rozdano nagrody etapowe.

W etapie drugim sześciu sklasyfikowanych kolarzy niemieckich uzyskało łączny czas 20 godz. 12 min. 05,4. Sześciu pierwszych Polaków, uzyskało czas 20.42.9,4. Po dwóch etapach, Niemcy mają w sumie czas 65.46.32,4, a Polska 69.38.02.

W dniu dzisiejszym, zawodnicy startują do trzeciego etapu na trasie: Poznań—Kalisz. Etap ten rozwiązać powinien już chociażby częściowo zagadkę, czy potrafią odrobić stracony na asfalcie niemieckim czas.

Kusociński zwycięża w Helsingforsie

Polak bije elitę zawodników fińskich w biegu na 3 km.

Janusz Kusociński, który w dniu swego odlotu samolotem z lotniska warszawskiego na zawody do Helsingforsu sprawił olbrzymią niespodziankę, kierując do Warszawianki pismo z prośbą o skreślenie go z listy członków klubu, pokazał, że i na bieżni umie gotować niespodzianki.

Wczoraj w godzinach wieczornych startował Kusociński w Helsingforsie w biegu na 3 kilometry. W biegu tym startowała cała koalicja świetnych rodaków Nurmiego, pod wodzą Lehtinena. Kusociński biegł wspaniale, stawiając cały czas dzielny opór skoalizoowanym i stosującym dobrą taktykę finnom.

Płuca i nogi Kusocińskiego okazały się jednak lepsze od nóg przeciwników i nie pomogła im nic ich świetna taktyka zmeżenia Polaka.

Kusociński rozegrał bieg na finiszu, gdzie nabił bezapelacyjnie wszystkich swych fińskich konkurentów. Przerwał on jako pierwszy taśmę w bardzo dobrym czasie 8.23,5 przed Lehtinem —

8.23,7 i drugim finem Hockertem 8.26,2.

Kusociński jeszcze zamierza startować dzisiaj w mieście rodzinnym Nurmiego Abbo, gdzie chce zaatakować rekord światowy w biegu na 3 klm. Zwrócił się on wczoraj telegraficznie do P. Z. L. A. z prośbą o zezwolenie na dzisiejszy start.

Szanse Łodzian w trójmeczcu

„Liczę na pierwsze miejsce w konkurencji kobiecej” — mówi kierownik drużyny p. Sikorski

Łódź, 24 sierpnia. Lekkoatleci łódzcy stają w nadchodzącą niedzielę przed niezwykle trudnym zadaniem. W Chorzowie rozegrany zostanie doroczny międzyokręgowy trójmecz lekkoatletyczny Śląsk — Kraków — Łódź. Dobra forma i stałe popostępy czynione przez lekkoatletów Śląska i Krakowa sprawiły, że okręgi te zbliżyły się w roku bieżącym bardzo znacznie do przodujących w tej dziedzinie Warszawy i Poznania.

Mistrzostwa tenisowe Polski

Kraus—Cramer—Johnowa 6:4, 6:0
Warszawa, 23 sierpnia.

W dalszym ciągu turnieju tenisowego o międzynarodowe mistrzostwo Polski uzyskano następujące wyniki: Wittman—Liblieng 6:0, 6:1, 6:0. Metaxa (Austria) — Siagos (Grecja) 6:3, 6:2, 8:6. Metaxa—Altschieller 13:11, 1:6, 6:3, 6:2. Hebda—Herbst 6:1, 6:0, 6:0. Stalios—Jerzy Stolarow 6:3, 6:2, 6:3. Rozegrano też już dwa ćwierćfinały Tłoczyński — Pukk (Estonja) 6:1, 6:3. Estończyk zrezygnował z trzeciego seta. Artens (Austria) — Tarłowski 6:4, 6:2, 6:4.

W grze pojedynczej pań austriacka Kraus pokonała Łodziankę Cramer—Johnow 6:4, 6:0. Nemmik przeszła bez gry do półfinału.

W grze podwójnej wyniki przedstawiają się następująco: Bratek, Tarłowski — Pukk, Maks Stolarow 6:2, 7:9, 6:3. Stallos, Jerzy Stolarow — Altschieller, Pohorylas 6:3, 6:2, 8:6. Stalios, Jerzy Stolarow — Herbst, Liblieng 6:4, 6:2, 6:1. Hebda, Wittman — Wojciechowski, Malcużyński 6:0, 6:0, 6:0.

W grze mieszanej Neumanówna, Pukk grały z parą Lilpopówna, Popławski 6:4, 2:6, 4:4. W trzecim secie przy stanie 4:4 gra została przerwana spowodu zmroku.

Kary na graczy ligowych

Warszawa, 24 sierpnia.

Na odbytem dzisiaj wieczorem posiedzeniu wydziału gier i dyscypliny ligi ukarano Alaszewskiego I z Polonii dwu tygodniową dyskwalifikacją. Podobną karę wymierzono też Brożkowi z Podgórze, a Kreta ukarano nagana.

Porażka pływaków ŁKS w Ostrowcu

Łodzianie przegrywają mecz z KSZO 37:64

Ostrowiec, 24 sierpnia. Zespół pływaków z ŁKS-u gościł w Ostrowcu Kieleckim, gdzie uległ drużynie nie KSZO w stosunku 37:64. Sensacja zawodów była porażka najlepszego pływaka łódzkiego Elsnera w biegu na 200 mtr. stylem dowolnym, którego pokonał Sosiński i Kajzer.

Wyniki w poszczególnych konkurencjach przedstawiają się następująco: — 100mtr. stylem dowolnym Ginter (ŁKS) w czasie 1,33,4 przed Makowskim (K. S. Z. O.) 100 mtr. klasycznym Makowski (KSZO) 1.35,8 przed Nowickim (K. S. Z. O.) 100 mtr. dowolnym Sosiński (KSZO) 1,12,8 przed Elsnerem (ŁKS) — 1,13,6. 200 klasycznym Nowicki (KSZO) 3,21,2 przed Makowskim (KSZO). 200 dowolnym Sosiński (KSZO) 3.03,2 przed Kajzerem (KSZO) i Elsnerem (ŁKS). — Sztafeta 5x50 stylem dowolnym ŁKS w składzie: Szwanowski, Norski, Kosiński, Henpiński, Elsner w czasie 2,50,2 przed KSZO w składzie Kieres I, Okołów, Bukowicz, Kajzer, Sosiński w czasie 2,51,4.

W konkurencji juniorów 100 mtr. stylem klasycznym wygrał Bogdan (K. S. Z. O.) w czasie 1,52 przed Oszucińskim (KSZO). 100 dowolnym Kieres II (K. S. Z. O.) 1,24,1 przed Lempiczem (KSZO). 50 grzbietowym Janicki (KSZO) przed

Lewickim (KSZO). 50 klasycznym Konczak (KSZO) 47,2 przed Kanwą (KSZO).

W meczu water-polo drużyna KSZO pokonała ŁKS 6:0 (4:0). Mecz trwał jedynie dwa razy po pięć minut. Bramki strzelili Rebajn (trzy), Okołów, Bukowicz i Sosiński. Przed meczem sekretarka sekcji pływackiej KSZO p. Łączkowska powitała gości i wreczyła im pamiątkowy proporczyk. Łodzianie zrewanżowali się wiązanką kwiatów.

Hapoel—Polonia 3:2 (1:0)

Zasłużone zwycięstwo palestyńczyków nad słabo grającą drużyną warszawską

Warszawa, 24 sierpnia.

Po sensacyjnej porażce z Turystami w Łodzi przybył zespół palestyńskiego Hapoelu na dwa mecze do Warszawy. Pierwszego dnia przeciwnikiem palestyńczyków był zespół ligowej Polonii, który uległ gościom w stosunku 3:2 (1:0). Goście odnieśli zasłużone zwycięstwo, mając przez cały czas więcej z gry.

Polonia wystąpiła do gry w swym normalnym składzie jedynie bez Bułanowa i Szczepaniaka, którzy udali się wraz z reprezentacją Polski do Jugosława.

wji. Na obronie zagrał Bojarski, a w ataku Terpilowski. Polonia grała bardzo słabo.

Haopel zdobywa do przerwy prowadzenie, a po przerwie podwyższa wynik do 2:0. Dwie wyrównujące bramki dla Polonii strzelają Alaszewski II i Lan ko. Na krótko przed końcem spotkania udaje się gościom zdobyć zwycięską bramkę. Sędziował p. Pichel.

Dziś goście grają z ligowym zespołem Legii, który wystąpi bez reprezentantów Polski Kellera, a Mrtyny i Nawrota.

Minjatury Humorek

Pewna firma poszukiwała uczciwego, solidnego pracownika. Zgłasza się Alojzy. Sześć wytytuje go o wszystko, wreszcie postanawia:

— No, dobrze... Przyjmę pana... Tylko leżcie jedno pytanie: — czy mógłby mi pan dać jakiś dowód, że pan jest naprawdę uczciwym człowiekiem?..

— Owszem, proszę pana... — odpowiada Alojzy. — Powiem panu tylko tyle, że przedtem dziesięć lat pracowałem w zakładzie kołowym i ani razu nie wziąłem kapieli.

Młoda, piękna pani Irena została wdową. O jej względy ubiega się znany kobieciarz, pan Hipolit.

— Pani Iruś.. Błagam panią.. Niech pani zostanie moją..

— Nie mogę, panie Hipku.. Wykluczone..

— Dlaczego?

— Przysięgam mojemu mężowi, że po jego śmierci nie wyjdę po raz drugi zamaż..

— Przepraszam panią, a kto mówi o ślubie?

Przy ulicy Kapuścińskiej 15 mieszkały dwie rodziny Kaców. Ambroży Kac i Menelaus Kac. Pewnego dnia Ambroży Kac zakończył życie. Tego samego dnia Menelaus Kas wyjechał do Afryki. Po przybyciu na miejsce przeznaczenia wysłał depeszę do żony. Ale posłaniec pocztowy pomylił się w adresie i oddał depeszę nie żonie Menelausa Kaca, lecz wdowie.

I wdowa przeczytała:
— Przybyłem szczęśliwie. Tutaj panuje straszny upał. Ukłony. Twój mąż.

Panna Klara była w nielada kłopotcie. Oto oświadczył się o jej rękę wielce przystojny młodzian, pan Hilary, o którym jednak krążyły brzydkie plotki, że ugania się za każdą dziewczyną.. Biedna panna Klara nie wiedziała co począć.. Czy oddać mu swe serduszko?..

— Klaro... — molestował ją Hilary. — Cze, mu się wahaasz?.. Dlaczego nie chcesz zostać moją żoną?..

Klara milczała zamyślona.

— Jeżeli odrzucisz moją prośbę, wiedz, że nigdy w życiu nie pokocham już innej kobiety!

— Czy tak samo postąpisz, gdy uwzględnię twą prośbę?..

Rozmowa dwóch prokuratorów:
— Posłuchajcie, kolego, jaką mam cieżką sprawę.. Niejaka Bibczyńska miała męża, który ciężko chorował i postanowiła go się pozbyć. W celu więc otrucia wlała mu do zupy trochę rtęci..

— No, więc macie usiłowanie zabójstwa.. Czy ten chłop umarł?..

— To właśnie komplikuje całą sprawę!.. On po tej rtęci wyzdrowiał!

Wojska włoskie opuszczają granicę austriacką



W związku z zamordowaniem kanclerza austriackiego, Dolliusa, 75.000 żołnierzy włoskich obsadziło granicę austriacką. Obecnie z rozkazu rządu, żołnierze włoscy wracają do domu.

Zaburzenia chłopskie w Irlandji



Na tle przymusowej licytacji bydła za niezapłacone podatki, doszło do walk ulicznych między chłopami irlandzkimi, a gwardją cywilną. Na zdjęciu gwardziści aresztują opornych.

Czy to pomoże?



Na niebezpiecznym zakręcie w hrabstwie Glatz (Anglja) umieszczony jest znak, który ma w sposób bardzo dobitny ostrzec nieostrożnych kolarzy i automobilistów.

Kobieta — szefem policji



Violet Butcher, sierżant policji londyńskiej, awansowała na inspektora policji kobiecej. P. Butcher należy do policji od 1919 roku.

Codzienna nowelka „Expressu”

Czerwona limuzyna

Elwiga Vogt zatrzymała się przed rzęsiście oświetlonymi oknami restauracji „Imperial”.

— A więc tu on jest razem z kochanką — szepnęła do siebie. — Mogłabym właściwie wejść do środka i zrobić skandal. Ale to nie ma sensu. Jutro wie działoby o awanturze całe miasto. Należy w każdym wypadku dbać o opinię.

Elwira przez parę minut stała przed restauracją.

Zastanawiała się, co ma dalej czynić. Nie ulegało wątpliwości, że mąż pozostanie w „Imperialu” dość długo. Zabawa może potrwać godzinę, czy dwie. Później zapewne zaprosi swą kochankę do jakiegoś zacisznego gniazdka.

Należałoby to zbadać. Ale jeśli będzie czatować na nich przed drzwiami lokalu, to może ich spłoszyć. Nie, musi się gdzieś ukryć i zdaleka wszystko dokładnie obserwować.

Przed „Imperialem” stał sznur samochodów. Elwira dokładnie obejrzała wszystkie. W jednej, czerwonej limuzynie nie było nawet szofera.

Otworzyła szybko drzwiczki i rozsiała się wygodnie.

— Ostatecznie przecież to mi niczem nie grozi, — pomyślała. — Gdy się zjawi właściciel, wytłumaczę mu, że chciałam trochę odpocząć. Z tego auta doskonale wszystko widać. Szczególnie, że jest nie oświetlone.

Uplynieło kilka minut.

Elwira daremnie czekała na męża.

Nagle otworzyły się szybko drzwi samochodu. Jakiś młody, elegancko ubrany mężczyzna usiadł przy kierownicy i ruszył z wielką szybkością.

Młoda kobieta wydała ze siebie głośny okrzyk. Kierowca nie usłyszał jednak. Dopiero po paru minutach, gdy auto znajdowało się już dość daleko od restauracji, odwrócił się nagle i ujrzał pasażerkę.

— Niech mi pan wybaczy, że wsiałam do wozu, — zawołała Elwira, zarumieniona po uszy. — Wołam już od paru minut, ale pan nie dosłyszał moich okrzyków.

Młody mężczyzna był tak zdziwiony jej obecnością, że na chwilę zatrzymał auto.

— Co pani tu robi? — zapytał.

— Ja... ja — wybełkotała niewiasta, — wypoczywam sobie...

Odpowiedź ta widocznie nie zadowolniła go. Spojrzał bowiem bystro na Elwirę i powiedział:

— Nie mogła pani znaleźć innego miejsca do wypoczynku? To doprawdy bardzo dziwne.

Młoda kobieta postanowiła powiedzieć mu prawdę. Przecież musi jakoś wytłumaczyć się ze swego postępowania.

— A więc słuchaj pan, — rzekła. —

Ma pan rację. Nie chodziło mi zupełnie o wypoczynek. Śledziłam mego męża. Znajduje się on razem z kochanką w „Imperialu”. Ukryłam się w aucie, bo uważałam, że w ten sposób będę ich mogła najlepiej obserwować. Proszę mi wybaczyć, że skorzystałam z pańskiego wozu. Chciałabym teraz wrócić do „Imperialu”.

Kierowca dość długo przyglądał się Elwirze. Była bardzo przystojna i elegancka. Spodobała mu się. Żał mu było z nią się rozstać.

— Uważam, że pani źle postępuje, — powiedział, puszczając jednocześnie w ruch maszynę. — Jeśli mąż panią zdradza, powinna mu pani odplacić pięknem za nadobne. Gdy on się dowie, że pani ma przyjaciela, to pewnością straci tępota i zrezygnuje z dalszych eskapad miłosnych. Zapewniam panią, że to jest najlepszy sposób.

Elwirze przypadł do gustu nieznanomy. Gdy mówił do niej, uśmiechała się z kokieteryją. Przecież w gruncie rzeczy miał on nawet rację. Szczególnie, że był bardzo przystojny.

— Mam wrażenie, że nie potrafiłabym zdradzić mego męża, — odezwała się z westchnieniem.

— To się pani tylko zdaje, — roześmiał się głośno. — Przyznam się pani, że wogóle trudno mi wierzyć, iż tak piękna kobieta nie ma przyjaciela. Uważam, że nie powinna pani wrócić do „Imperialu”. Może pani rozporządzać moją osobą.

— A dokąd pojedziemy? — spytała go z lekką obawą.

— Wszędzie, dokąd pani tylko rozkaże. Jeśli chodzi o mnie, zaproponowałbym zamiejską restaurację „Mimoza”. Uważam, że jest tam bardzo sympatycznie. Czy pani ten projekt odpowiada?

Elwira nie odpowiedziała. Młody mąż czyna nie czekał zresztą na odpowiedź. Z zachowania się Elwiry mógł śmiało sądzić, że jego propozycja jej odpowiada.

Auto pomknęło wdał. Po kilkunastu minutach znaleźli już się za rogatkami miasta. Jeszcze jeden kilometr — a znajdą się przed zaciszną „Mimozą”.

Młoda para gwarzyła ze sobą wesoło.

Elwirze wydawało się już, że nieznajomy jest jej starym, wypróbowanym przyjacielem. Zapomniała zupełnie o mężu, o jego zdradzie i cieszyła się z tej niezwykle interesującej przygody.

Nagle na jakimś skrócie zatrzymał wóz dwaj policjanci.

Młody kierowca na ich widok rzucił się do ucieczki. Nie udało mu się jednak zbiec.

Po paru chwilach już go aresztowano.

— Przeklęty pech! — mruknął, — Zawsze mnie gubią kobiety. Gdybym nie zetknął się z tą damą, pewnością udało mi się skraść auto. Muszę raz na zawsze wybić sobie z głowy romanse. Znowu zapomniałem o wszelkich środkach ostrożności i nie zmieniłem nawet numeru wozu! To mnie właśnie zgubiło.

D.